CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR
ROK XXV **ŚWIAT** NR 11
WARSZAWA, DNIA 15-go MARCA 1930 ROKU
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Rząd o rewizji Konstytucji

Sprawa rewizji konstytucji z powodzi słów i idei wypłynęła nareszcie na trwalszy grunt. Rząd złożył oświadczenie, które w sześciu punktach ogólnie ujmuje zasady zmian, uznanych za konieczne. Ma to doniosłe znaczenie, przedewszystkiem bowiem stwierdza, że rząd nie stoi za żadnym z dotychczas zgłoszonych przez kluby poselskie projektów, w szczególności za dość niefortunnie opracowanym projektem Bloku Bezpartyjnego; następnie, że tezy zasadnicze rządu mogą stać się platformą kompromisową dla większości parlamentarnej.

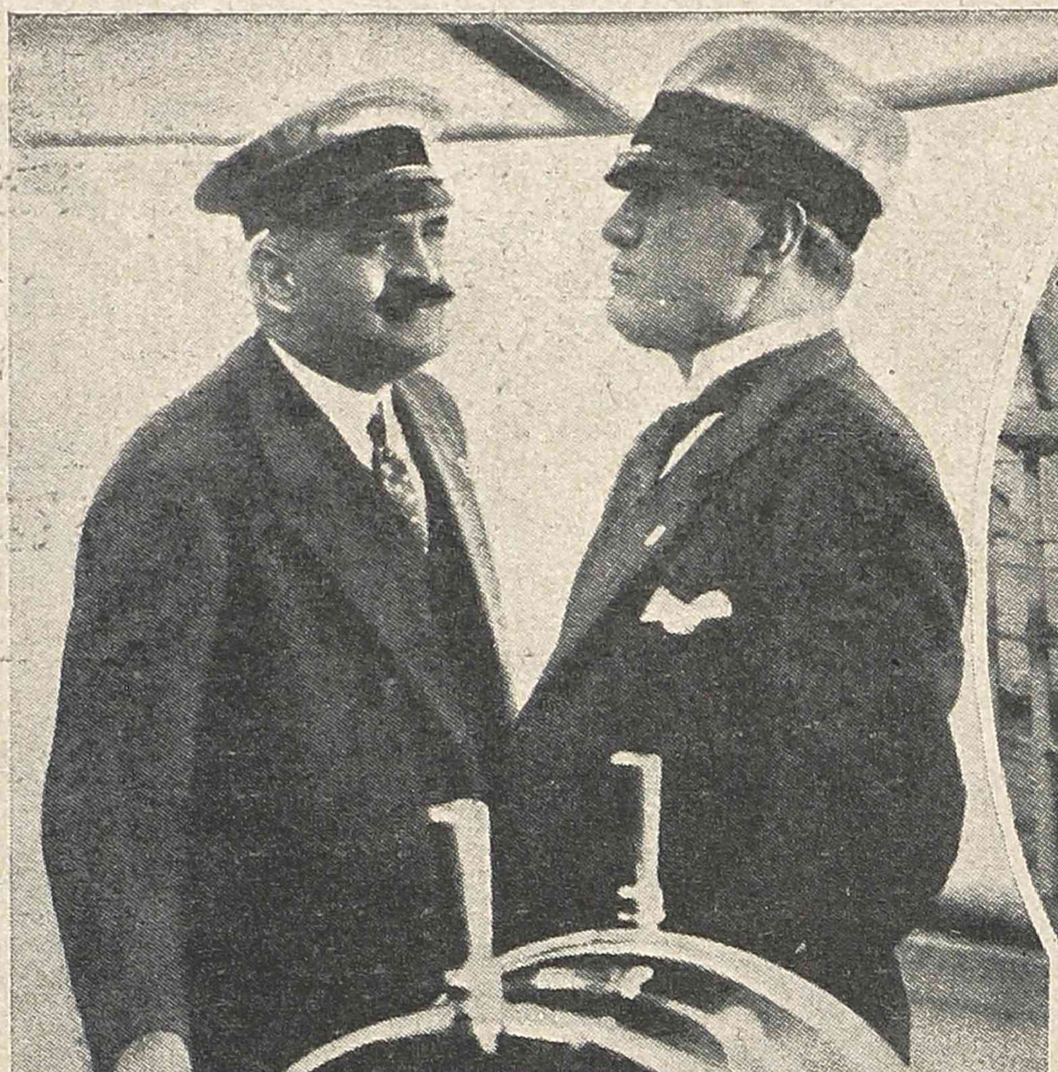
Pierwsza zasada rządowa dąży do uczynienia z prezydenta Rzeczypospolitej czynnika nadrzędnego w państwie. Istnieje to już w rzeczywistości, gdyż prezydent jest najwyższym przedstawicielem państwa i rozjemcą między poszczególnemi władzami, w dotychczasowej konstytucji nie znalazło jednak sformułowania. Zupełnie niesłusznie zaliczyła ona prezydenta do rzędu organów władzy wykonawczej, chociaż sprawuje on także funkcje ustawodawcze (dekretowanie i promulgowanie ustaw), oraz sądownicze (prawo łaski).

Zastrzeżenie rządu, że nadrzędność prezydenta powinna także znaleźć wyraz w odpowiednim sposobie jego wyboru, oznacza usunięcie wyborów przez parlament (Zgromadzenie Narodowe), ale wcale nie przesądza, że ma się to odbywać drogą plebiscytu, który rzuciłby nazwiska kandydatów do najwyższego w państwie stanowiska na żer demagogji.

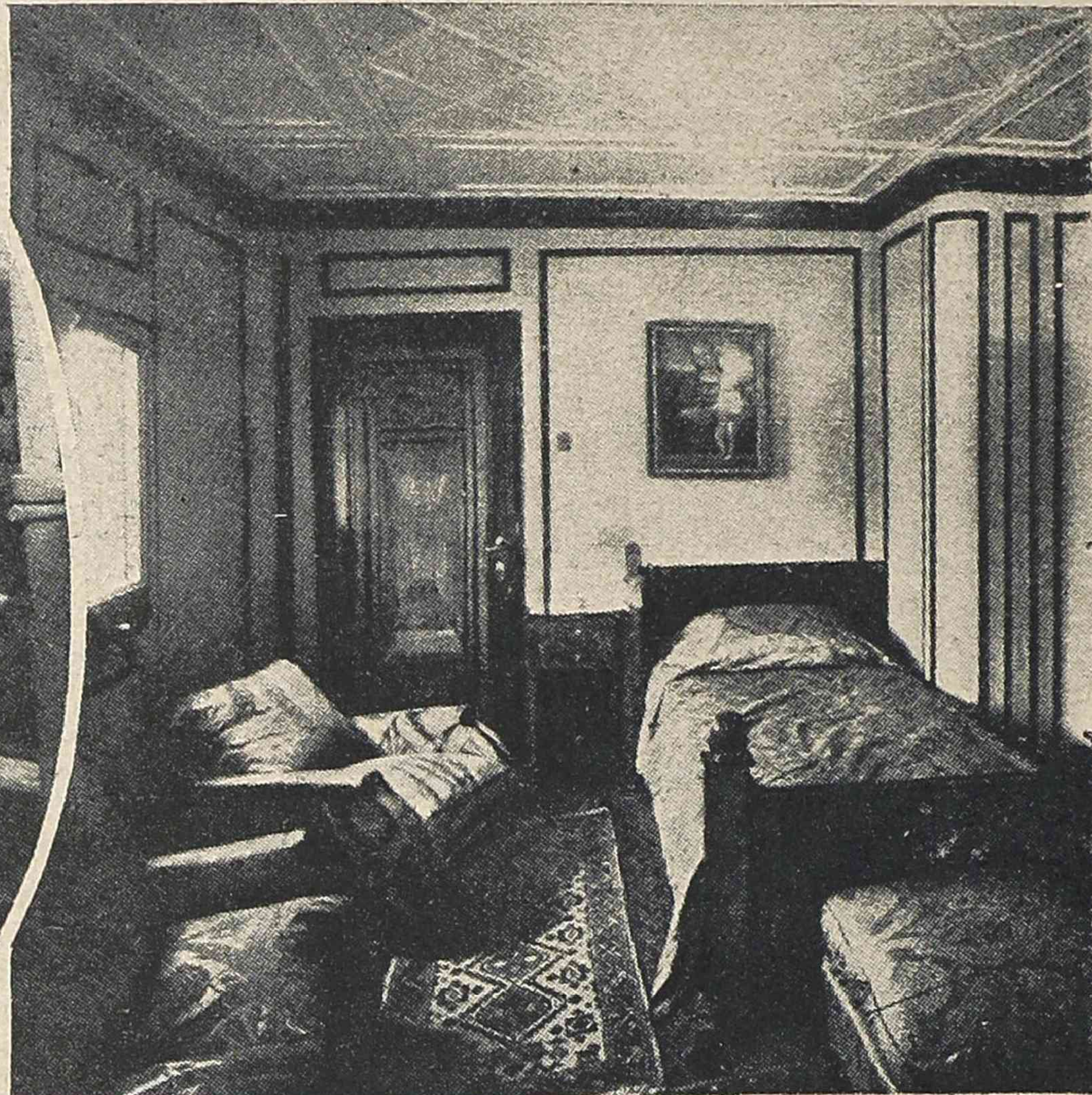
Wogóle za zasadę powinno się przyjąć, że ciało, powołane do dokonania wyboru prezydenta, nie może być wybierane specjalnie w tym celu — bezpośrednio czy pośrednio, aby nie było uzależnione od szkodliwych wpływów. Uniknie się tego, jeśli je tworzyć będą wiryliści z pośród przedstawicieli wszystkich trzech władz; nprz. ustawa o Zgromadzeniu Elekcyjnem orzekać może, że w skład jego wchodzą: posłowie i senatorowie, zasiadający przynajmniej przez trzy kadencje (t. j. trzykrotnie obdarzeni zaufaniem obywateli), wszyscy byli premjerzy, dalej byli ministrowie, piastujący ten urząd przynajmniej 5 lat, prezesi Sądu Najwyższego, Trybunału Administracyjnego i Trybunału Kompetencyjnego. W ten sposób powstałoby ciało, reprezentujące maximum doświadczenia politycznego, znajomości ludzi i potrzeb kraju; stałoby się zadość symbolistyce „nadrzędności" prezydenta wobec trzech władz; uniknęłoby się wszystkich niedogodności plebiscytu.

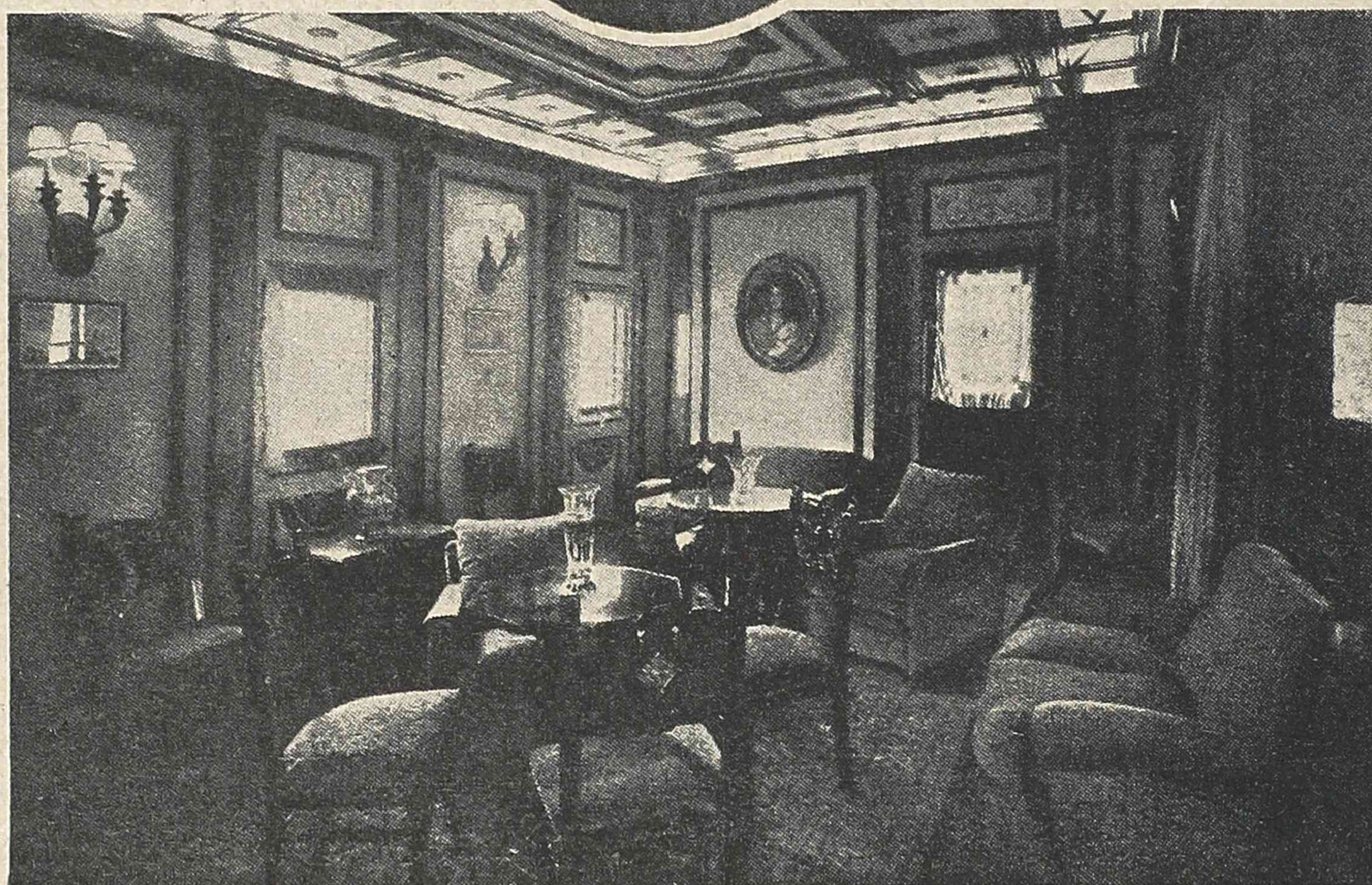
Druga zasada rządowa przeprowadza rozgraniczenie zakresu działalności władzy ustawodawczej i wykonawczej; chodzi tu o położenie kresu t. zw. interwencjom poselskim, przeszkadzającym w czynnościach administracyjnych, z drugiej strony zaś o wkraczanie egzekutywy w prerogatywy legislatywy — nprz. przez dowolne wykonywanie budżetu.

Postulat zapewnienia prezydentowi zawieszającego veta ustawowego wypływa z samego przepisu, nakazującego mu ogłaszanie ustaw. Przez szacunek dla najwyższego przedstawiciela państwa nie można wymagać od niego bezkrytycznego podpisywania praw, z któremi się nie zgadza, lub które uważa za szkodliwe.









B. Mussolini na pokładzie swego prywatnego yachtu „Aurora“

P. Edda Mussolini, córka wodza faszyzmu

Sypialnia: nad łożem „Madonna“ Rafaela

Gabinet do pracy

Trudniej pojąć, na czem polegać ma „rozszerzenie ustawodawczych uprawnień prezydenta“. Już teraz posiada on możność wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w okresie wyborów do parlamentu; rozszerzenie tych uprawnień na czas przerw między sesjami sprzeciwiałoby się omówionemu wyżej drugiemu postulatowi rządu i stworzyłoby tendencję do pozbawiania parlamentu naturalnych jego czynności. Może więc dotyczy to tylko stwierdzenia, że dekrety prezydenta winny być zmieniane i kasowane ustawami, a nie uchwałami samego Sejmu.

Następna teza domaga się „odpowiedniego ustalenia zakresu władzy rządu i zapewnienia ciągłości prac jego“. Pierwsza część tego żądania pokrywa się z cytowanym już drugim punktem deklaracji rządowej; ostatnia zaś oznacza prawdopodobnie chęć uniknięcia przypadkowych obalań gabinetu i wprowadza takie warunki przy uchwalaniu mu nieufności, któreby gwarantowały dojrzałość i powagę decyzji.

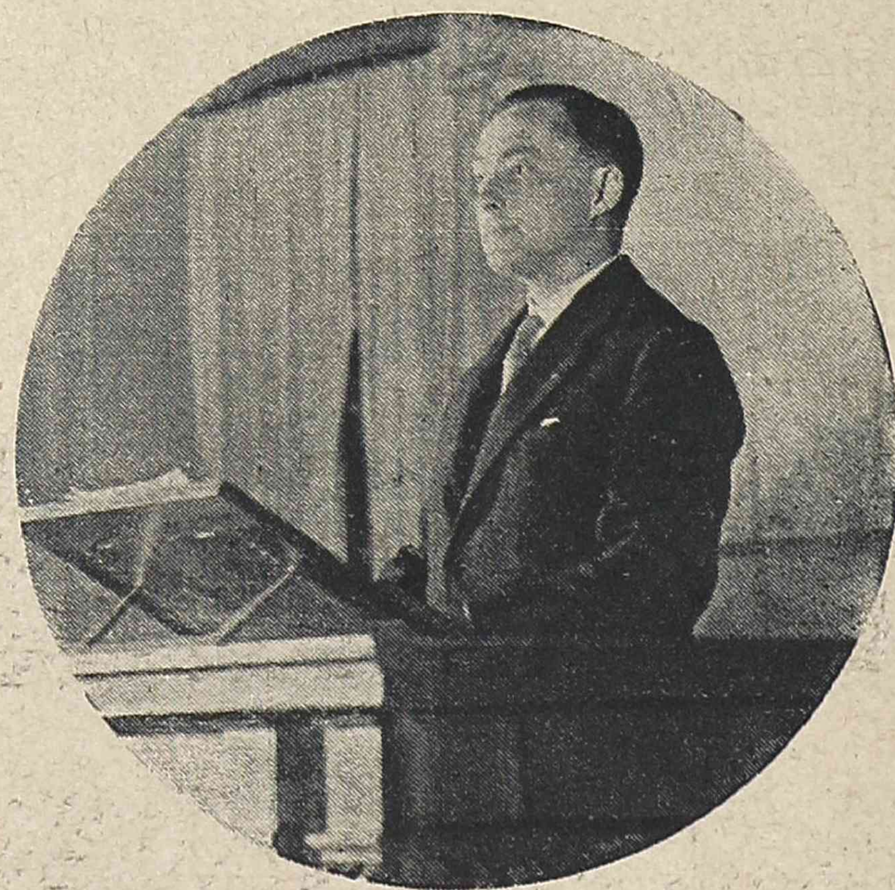
Wreszcie ostatni punkt głosi konieczność „ścisłego określenia odpowiedzialności poselskiej“. Sprawa ta istotnie wymaga u nas innego, niż dotychczas, uregulowania, gdyż niektórzy posłowie nadużywają swej nietykalności do zwalczania Rzeczypospolitej i wysługiwania się ościennym potencjom.

Widzimy zatem, że wszystkie postulaty rządu w dziedzinie reformy konstytucji mieszczą się doskonale w ramach demokratycznego i parlamentarnego ustroju, nie naruszają go bynajmniej, natomiast dążą do jego udoskonalenia przez usunięcie tych wad i błędów, które dały się zauważyć i których dalsze tolerowanie mogłoby podkopać ten ustrój i zaszkodzić samemu państwu.

To też sądzimy, że lakoniczne i nieprzesądzające szczegółów, a dość jasne w ujęciu tezy rządowe mogą doskonale przyczynić się do wytknięcia kierunku prac komisji konstytucyjnej, która stanęła bezradnie u rozstaju dróg, wskazywanych przez cztery rozbieżne projekty klubów poselskich.

W. Giełżyński

WYBITNY DZIAŁACZ „PAN-EUROPY“ W WARSZAWIE



HR. R. N. COUDENHOVE-KALERGI, PREZES UNJI PAN-EUROPEJSKIEJ, WYGŁOSIŁ ODCZYT P. T. „PANEUROPA“ W AULI UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO, DN. 8 MARCA R. B.

...„Tak, ale jest coś nowego na Wschodzie“

Tytuł: „Pologne“, a pod nim opaska reklamowa wydawcy z napisem: „Tak, ale jest coś nowego na Wschodzie!“ Wysoce zajmująca książka, którą ogłosił niedawno zdolny powieściopisarz i doskonały stylista francuski, Jerzy Oudard [1]). Śród licznych już opisów Polski odrodzonej, jest to relacja podróżnicza, dająca czytelnikowi najsympatyczniejszy zarys naszych usiłowań w niektórych dziedzinach. Aż żal zdejmuje, że p. Oudard nie mógł pobyć śród nas dłużej, aby się zapoznać głębiej z naszem życiem intelektualnem i kulturalnem.

Czytając wzmianki o różnych objawach przyjaźni francusko-polskiej, ulegamy nieraz złudzeniu, że w psychice francuskiej po wojnie nastąpiła w stosunku do nas jakaś ogromna zmiana zasadnicza; że oceniają nas we Francji doskonale; że śledzą tam z zainteresowaniem rozwój naszych prądów umysłowych; że poznali jako tako całokształt naszej pracy, odbytej w przeciągu jedenastu lat niepodległości. Kto jednak zyska sposobność przyjrzenia się sprawie zblizka, kto się zetknie z Francuzami bezpośrednio, przekona się łatwo, że racji stanu przyjaźni francusko-polskiej nie odpowiada wcale zainteresowanie Polską szerokich mas, ani nawet szerszego koła intelektualistów francuskich. Posiadamy śród Francuzów przyjaciół szczerych, posiadamy nawet skromny zastęp specjalistów od spraw polskich; ale ogół, szeroki ogół wie o nas niewiele, albo i nic zgoła. Jesteśmy dla niego zawsze „un pays vague“, a po kilku latach oficjalnych kokieteryj przyjaźń francusko-polska staje się w tej chwili bodaj mniej popularna, niż przyjaźń... francusko-niemiecka. To są gorzkie prawdy, o których pamiętać musimy, jeżeli pragniemy zyskać jasny pogląd na sprawę. Wojna wyjałowiła straszliwie twórczość literacką i artystyczną Francji, więc odbywa się w tej chwili mocniejsza, niż kiedykolwiek, inwazja cudzoziemców na Paryż. Niestety, w inwazji tej udział nasz jest bardzo mały, lękliwy i niewyraźny. Witają nas nieufnie, bo nas nie znają, bo znać nas nie chcą. Nasze propagandowe usiłowania, wobec których Sejm zajął tak osobliwe i tak niewiarogodne stanowisko, muszą być pracą Syzyfa.

W takich warunkach książka p. Jerzego Oudarda staje się czemś niezwykle sympatycznem i niespodzianem. Pojechał do Polski i spędził w niej kilka tygodni na czujnej, wolnej od wszelkiej p a r t i p r i s obserwacji i na dokładnem informowaniu się o wszystkiem, co widział. Zamiar stworzenia „un portrait de la Pologne“ w dorywczej podróży nie mógł być, oczywiście, spełniony w całej rozciągłości. Ale szczery talent pisarski i dobra wola autora zdołały stworzyć szereg syntetycznych spostrzeżeń, bardzo interesujących a odpowiadających rzeczywistości.



GEORGES OUDARD,
AUTOR KSIĄŻKI „POLOGNE“

Podróż swą zaczął Oudard od zwiedzenia Gdyni i Gdańska. Z największym podziwem opisuje tę ziemię polską, która „była teatrem jednej z najdziwniejszych przygód historji“. Opisując szczegółowo port gdyński, nie ma dość słów zachwytu dla wysiłku, jakiegośmy tam dokonali: „Polacy mają prawo być dumni ze swego dzieła morskiego. Nie podobna nie podziwiać inteligencji i szybkości, z jaką to wszystko zostało poczęte i wykonane“. Patrząc na te prace olbrzymie, zdaje sobie Oudard doskonale sprawę z ważności k o r y t a r z a polskiego. „Wszelkie — mówi — mniej lub więcej uczciwe kombinacje, przewidziane przez łagodzących mężów stanu, którzyby pragnęli jednocześnie zadosyć uczynić żądaniom Niemców i oszczędzać słuszne interesy Polski — co w danym wypadku nie da się absolutnie wykonać, — rozbija się od tej pory o fakt nowy, t. j. o port w Gdyni“. Niemniej jasno patrzy Oudard na sprawę Gdańska, który „przez sto czterdzieści sześć lat należał do zakonu krzyżackiego, przez 126 lat do Prus a przez siedem wieków do Polski“. Uważa Oudard, że Polska, w dzisiejszym stanie rzeczy, tak samo potrzebuje Gdańska, jak Gdańsk — Polski. „Im bardziej się zacieśni sojusz Wolnego Miasta z rządem polskim, tem mocniej sprzyjać będzie utrzymaniu pokoju europejskiego. Pozatem przekona on wiele umysłów naiwnych i nieco tchórzliwych, że w osiąganiu tego celu, do którego winna dążyć działalność polityczna inteligentnych mężów stanu, zupełnie jest zbędne nieustanne ustępowanie upartym wymaganiom niemieckim“.

W Warszawie był Oudard bardzo krótko, zanotował więc o naszej stolicy niewiele ciekawych uwag. Miasto przypomina mu Rzym, oczywiście, — nie Rzym antyczny, ale Rzym nowoczesny, a to wskutek wielkiej ilości naszych pałaców, które opisuje z upodobaniem. Chociaż Warszawa znajduje się o kilka godzin od Berlina, jest ona m o r a l n i e — według Oudarda — u samych wrót Paryża. „Wystarczy spojrzeć na kobiety na ulicach. Wyglądają na siostry paryżanek, przechadzających się po Lasku Bulońskim, tylko są blondynkami nieco jaśniejszemi. Powietrze, którem się oddycha na wspaniałych Alejach Ujazdowskich, jest równie lekkie, jak powietrze na Champs-Elysées, a przemyka się po nich niemal tyleż automobilów francuskich i amerykańskich“. Przewiduje Oudard wielką przyszłość Warszawy, którą „przepowiedział niegdyś Ferdynand Lesseps, utrzymując, że Warszawa stanie się największem miastem w Europie. Posiada już wygląd i ruch wspaniałej stolicy. Gdy się w niej pobyło nieco, utrwalamy się w przeświadczeniu, że Polska jest wielkim krajem“.

Z Warszawy zawieziono Oudarda do Łowicza i pokazano mu „księżaków“, których kostjumy opisuje podróżnik z lubością. Polski charakter Lwowa wyjaśnia Oudard czytelnikowi historycznie, opierając się na źródłach dokładnych. Ocenia też poważnie sprawę rusińską, zamykając swe uogólnienia taką uwagą: „Nie podobna

---

[1]) Editions des Portiques, Paris, 1930, str. 252, in 12°.

sobie wyobrazić, aby mocniejsza z dwóch cywilizacji ustąpiła słabszej". Po wycieczce do Borysławia, który go przeraził swym wyglądem, udał się Oudard do Krakowa. Niestety, nie ocenił jego uroku. Stolica podwawelska nie zawiodła go, ale nie obudziła w nim „tego zachwytu wewnętrznego, który raduje serce i sprawia, że się kocha niektóre miasta, jak osoby żyjące". W Krakowie podziwia Oudard zabytki i dzieła przeszłości, ale nie oddycha ich atmosferą. Ujrzawszy na Kazimierzu żydów, jakich nigdzie nie spotykał, zastanawia się nad naszą kwestją żydowską. Miał o niej informacje dokładne, może jednak nie zrozumiał natury n i e s z c z ę ś c i a żydowskiego w Polsce, skoro widzi na nie takie jedynie lekarstwo: „Od siedemnastego wieku począwszy, Żydzi zagarnęli niemal wszędzie handel, ponieważ sferom rządzącym zabronione było parać się handlem. Gdy Polacy zdołają powoli odsunąć żydów od tej dziedziny działalności narodowej, sprawa zmieni się odrazu. Albo żydzi zdecydują się zostać całkowicie Polakami, albo też stanowić będą w kraju mniejszość, która straci wiele ze swego znaczenia".

Kilkanaście barwnych stronic poświęca Oudard Zakopanemu i Wieliczce. Czuł się doskonale śród naszych gór i naszych „Goraliens" (tak nazywa górali zakopiańskich). Nie podziela jednak naszych żalów, że sztuka i zabytki obyczajowe górali giną zwolna. „Pocóż wzdychać? — woła. — Czyż wszystko umiera istotnie? Pierwotne to pojęcie, gdy się chce z postępu czynić pożerającego potwora. Nic nie znika całkowicie. Kobiety dzisiejsze noszą obuwie, przypominające obuwie starożytnego Rzymu, a modne tkaniny odtwarzają nawet desenie tkanin egipskich. Za lat sto lub dwieście, gdy chłopi z Zakopanego będą nosili kaszkiety, podobne do kaszkietów z Chicago lub z Sydney'u, dekorator lub jubiler spopularyzuje formy, wynalezione za czasów Sobieskiego lub Stanisława Augusta przez górali tatrzańskich".

W Wilnie poczuł się Oudard „na krańcu Europy". Niezbyt olśniony samym wyglądem miasta, porusza autor jasno sprawę litewską, co do której nie ma żadnej wątpliwości: wie, że, „inni szatani byli czynni" w jej rozognieniu i uwydatnia za pomocą faktów polski charakter Wilna oraz Wileńszczyzny. „Sprawa Wilna — pisze — jest uregulowana i dobrze uregulowana. Istnieją traktaty; należy ich pilnować. Gdyby się zniżono do ich przerabiania, zaczęłoby się może od Wilna, ale skończyłoby się napewno na Strasburgu poprzez Gdańsk".

Na samym końcu swej wycieczki zwiedził Oudard Poznań, gdzie obejrzał naszą Wystawę Powszechną. Tu przekonał się po raz drugi, jak wspaniałym był nasz wysiłek gospodarczy w ciągu dziesięciu lat niepodległego bytu. Stanął wobec syntezy naszej pracy i zastanawia się nad słynną wersją Niemców, że to oni nauczyli poznańczyków zmysłu organizacyjnego i pracy. Oudard gromadzi cały szereg nowych argumentów, aby stwierdzić, że „nie Niemcy uczynili mocnym charakter narodu, ale właśnie mocny charakter nie dopuścił do germanizacji narodu polskiego".

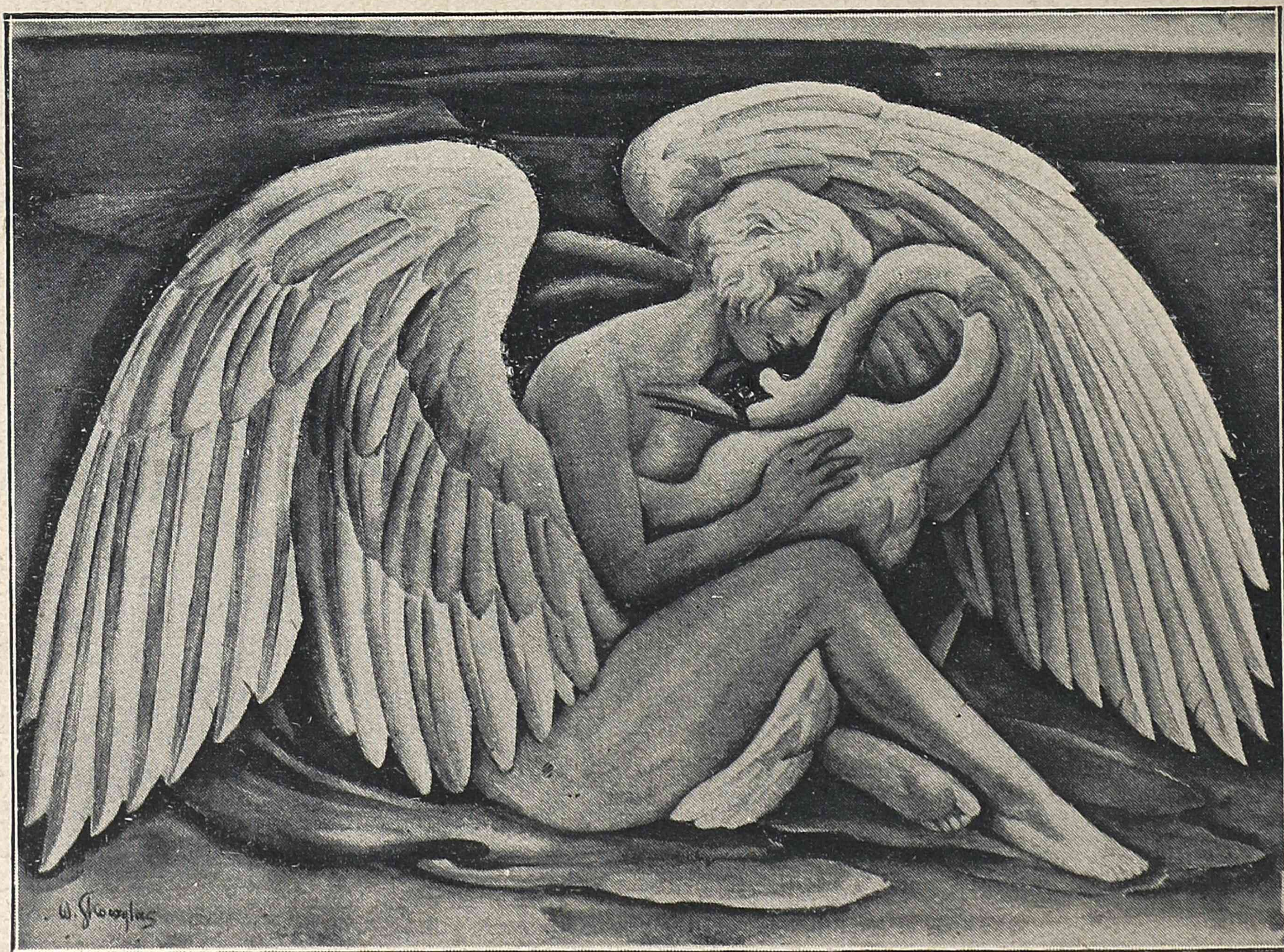
Przechodząc do spraw politycznych, przyjrzał się Oudard obliczu wielkiego budowniczego Polski odrodzonej, Piłsudskiego. Odmalował jego portret duchowy z rzadką u cudzoziemca przenikliwością i wyrazistością. Nie jest to jakiś zdawkowy panegiryk, ale — poważna i sumienna ocena zasługi i działacza.

Z kolei rozważa Oudard nasze stosunki sąsiedzkie: z Niemcami i z Rosją. Podczas pobytu w Berlinie miał możność poznać nienawiść niemiecką do Polski i nadzieje na odebranie korytarza. Odpierając zaborcze argumenty Rechberga, dochodzi Oudard do takiego wniosku: „Nadejdzie dzień (oby niedaleki!), gdy Niemcy zgodzą się uznać stan rzeczy, który bardziej podnieca ich drażliwość, niż dotyka ich interesów. Jedyny środek, aby ich o tem przekonać, jest taki: nie dawać się uparcie przekonywać przez Niemców". Sowietami nie zajmuje się Oudard bliżej. Natomiast ostrzega nas i Francję przed działalnością antypolską emigracji rosyjskiej. „Sojusz francusko-rosyjski—pisze w zakończeniu książki — umarł i umarł na zawsze. Nic go nie wskrzesi. Sprzeciwia mu się układ nowej Europy. I dlatego zastąpiony został sojuszem rosyjsko - niemieckim. Kosztował nas drogo, bardzo drogo... Winniśmy od tej pory wytężyć siły, aby usunąć ostatnie trucizny, które w nas zastrzyknął, a których ślady uczuwamy jeszcze niekiedy".

Książka p. Oudarda jest ważnym czynem nowopozyskanego przyjaciela naszego. Może ta wycieczka do Polski, w której autor dał dowody nie tylko swego pięknego talentu, ale i wybitnej dojrzałości sądu, pobudzi go do bliższego poznania naszej literatury i sztuki. O to we Francji najtrudniej...

Jan Lorentowicz

Z WYSTAWY W SALONIE CZ. GARLIŃSKIEGO W WARSZAWIE



W. SKOCZYLAS „LEDA"

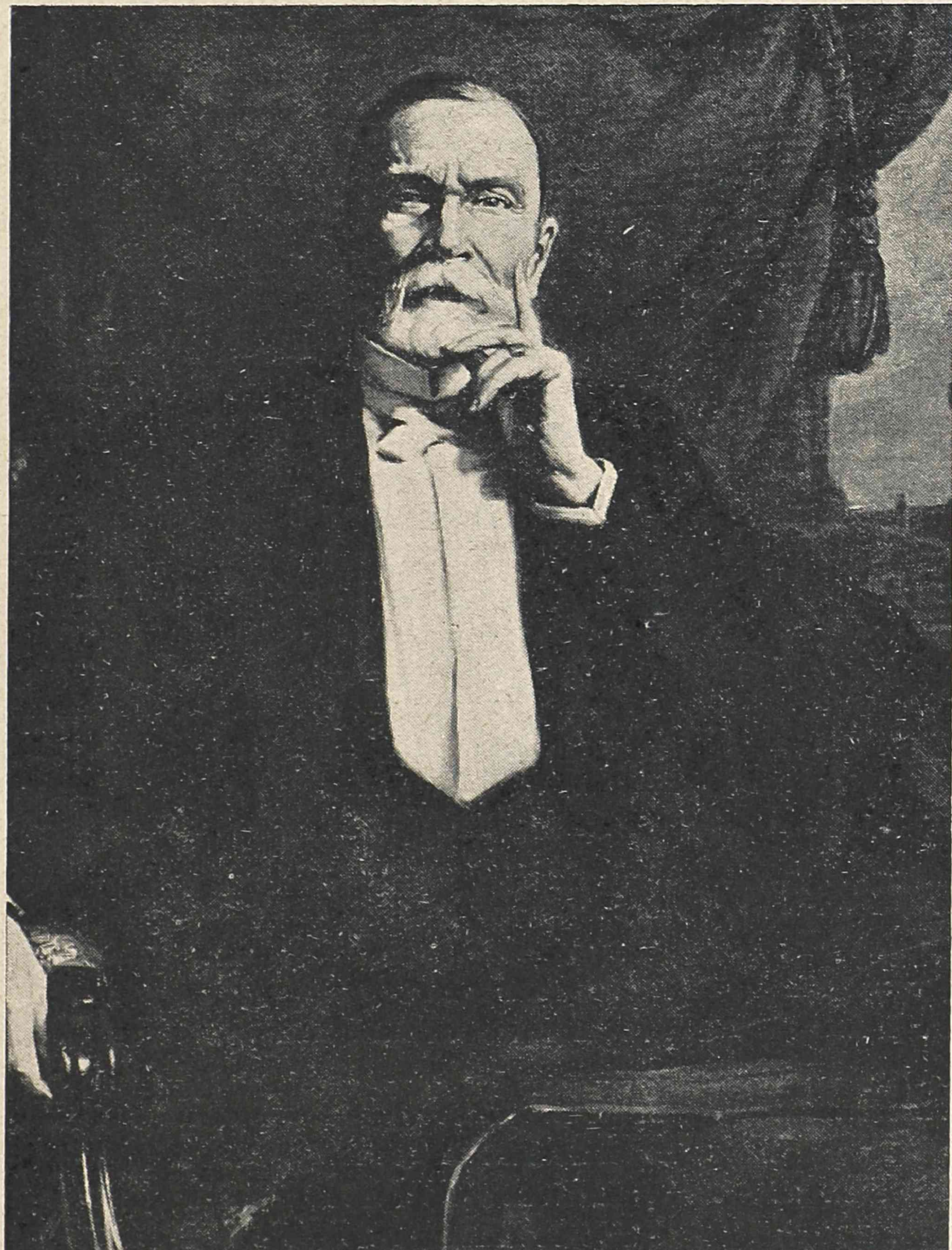


Zawadzki Stanisław — Studjum



Michalina Krzyżanowska — Portret pani I. K.

Fot. Jan Ryś



Zawadzki Stanisław — Portret b. prezesa Rady Miejsk. A. Suligowskiego



Leon Wyczółkowski — Autoportret

FELJETON POZNAŃSKI

Życie literackie Poznania. Tak, czułem, że mnie to nie minie. — Przyszła kreska na Matyska! To, co mi groziło, co czaiło się, co kociemi, miękkiemi krokami zbliżało się do mnie — teraz stało się rzeczywistością, naglącą, wyzywającą, bezapelacyjną, imperatywem kategorycznym. — Nie można figlować całe życie, bo ostatecznie i to jest męczące na dłuższą metę.

No, ale skoro już mamy być poważni, to na całego. „Rozróżniajmy", „powracajmy", „uwzględniajmy", „powracajmy raz jeszcze", „zastrzegajmy się", mówmy często: „bodaj" (bo to zawsze bezpieczniej), a zwłaszcza „nie przesądzajmy zawczasu" — to zwłaszcza!

Sprawa, proszę państwa, nie jest prosta. „Ruch literacki w Poznaniu", łatwo to powiedzieć. Zauważę przedewszystkiem z niezmierną powagą, że „wyrażenie to jest niejasne i wieloznaczne". I dodam jeszcze poważniej: „zarówno co do czasu, jak co do przestrzeni". — Co do czasu, bo musimy się umówić, czy chodzi nam o to, co się *obecnie* dzieje w zakresie życia literackiego Poznania, czy mamy się cofnąć do przeszłości. Co do przestrzeni, bo musimy jakoś rozwiązać drażliwe nieco pytanie, czy mamy tu mówić o ruchu literackim *na terenie Poznania*, czy o ruchu literackim *śród Wielkopolan* (a to są sprawy bardzo, ale to bardzo różne). Co do czasu (zupełnie po Kantowsku!) proponuję ograniczyć się do teraźniejszości (Czytelnik raczy mi wybaczyć, że terminu „teraźniejszość" nie będę tu bliżej analizował — bo o wyczerpaniu w krótkim feljetonie wszystkich „Zdrojów" i zdrojowców niema co marzyć)—zresztą o tem się już wie w Polsce co nieco. Co do przestrzeni znowu, to myślę, że interesuje nas wszystkich bardzo żywo pytanie, nad czem pracują teraz Zegadłowicz i Wasylewski, ale mniej, jakie jest położenie geograficzne ich biurek w chwili obecnej; ciekawi natomiast nas wszystkich, jaki plon, a choćby jaki zasiew literacki dała dzielnica, którą podziwialiśmy za Wrześnię, wóz Drzymały, a która przoduje i dziś innym w zakresie rolnictwa, organizacji i urządzeń technicznych. Będziemy więc tu mówili tylko o „nagich" Poznańczykach (przez analogję do „nagiej duszy" — niech się nikt nie obraża, bo „nagą duszę" wynalazł „Poznaniak").

Przedewszystkiem więc ci, co to, kiedy „nikomu się jeszcze nie śniło" — już w najlepsze „unosili się nad wodami". (Unoszą się i teraz, choć z biegiem lat zagustowali w trybie bardziej osiadłym). Literaci to bezsporni, ale i to kategorja ludzi, o których mówi się „postać". Więc przedewszystkiem poeta Roman Wilkanowicz, żołnierz, satyryk i liryk — wszystko w gatunku najautentyczniejszym — i brodacz, cygan, bajkopisarz i entuzjasta norwegczyzny, Czesław Kędzierski.

O Wilkanowiczu napisał piękne studjum Stefan Papée, umieszczając je na czele „wyboru poezyj" pieśniarza Wielkopolskiego. Znajdziemy tu dane biograficzne i rozbiór krytyczny najcelniejszych utworów poety. Wilkanowicz, — *toutes proportions gardées*, to poznański Gomulicki. Nie znajdziemy tu wprawdzie ani tej wysokiej dbałości o formę, ani estetyzmu i romantycznego osamotnienia, któremi czarował nas Gomulicki. Za to mocno jest tu reprezentowany element satyry i humoru, nie mieszczący się w regestrze uczuciowym twórcy „Obrazków prawdziwych". Wspólny zaś jest obu pisarzom poetycki instynkt szukania piękna po zakątkach, zaułkach miejskich, romantyczne umiłowanie murów rodzinnych, chwytanie na gorącym uczynku uśmiechów miasta, jakkolwiek każdy z poetów czego innego w tym uśmiechu szuka i co innego w nim słyszy.

Kędzierski, słynny w Poznaniu jako przekonany i konsekwentny brodacz, jest poza tem utalentowanym bajkopisarzem, a wyśmienitym wprost prelegentem. Jego, dzieciom poświęcone, audycje radjowe są dla najmłodszych obywateli Poznania czemś takiem, jak walki byków dla mieszkańców Madrytu. Zawód tłumacza uprawia Kędzierski od szeregu lat i widocznie doskonali się w tym kunszcie. Ukochał literaturę północy; o Andersenie napisał w przedmowie do tłumaczenia jego bajek pewnego rodzaju bajkę - biografję wielkiego pisarza, która wznosi się nieraz do prawdziwej poezji. W swej działalności tłumacza (ostatnio „Włóczęgi" Hamsuna) walczy Kędzierski o prawo obywatelstwa w literackiej polszczyźnie dla pewnych prowincjonalizmów gwarowych. Jeśli nie zawsze nawet ma rację, to w każdym razie pomysł takiej wiwifikacji mowy literackiej jest ciekawy i sympatyczny. Dodajmy do tych pobieżnie narzuconych rysów, że nasz bajkopisarz, tłumacz i dziennikarz ma czarujący, ciepły, aksamitny głos, a oczy koloru mocnej czarnej kawy bez cienia cykorji, za to (jak przystoi czarnej kawie) dobrze słodkiej — a otrzymamy minimum tego, co o Kędzierskim każdy dobry Polak wiedzieć powinien.

Poza tem? Młodzież. — Utalentowany poeta, o religijnem nastawieniu, Wojciech Bąk, który drukował swe utwory w poznańskiem „Życiu Literackiem", co swój chlubny acz krótki żywot przetrwało mężnie śród wrzących polemik, dając kilka tęgich artykułów i dobrych numerów. Optymiści mówią, że „Życie" jeszcze ożyje — oby! — Jan Ulatowski, inteligentny, cięty krytyk, dobry znawca sztuki kinowej. Nowelista i poeta Aleksander Janta-Połczyński, człowiek dużych zasobów energji, próbujący rozmaitych dróg, a w zakresie noweli myśliwskiej mający rzeczy, które zwróciły na siebie uwagę krytyki. — I jeszcze Artur Marja Świnarski (choć to Pomorzanin, ale niech go tam — to tylko parę godzin drogi!), poeta, z rasowem poczuciem formy (jego ostatnio wydana „Błękitna godzina" jest bez wątpienia ewenementem u nas niepowszednim), autor dwóch szopek, które niemało w poważnym Poznaniu narobiły wrzawy. — Trudno mi zamilczeć o Jerzym Drobniku, choć to już inny rodzaj broni — artylerja, mówiąc ściśle, publicystyka i polityka. Niedawno ogłoszona jego książka o przesileniu we współczesnej polityce wybija się szerokością syntez i solidnością opracowania na czoło politycznej literatury młodszej generacji obozu narodowo-demokratycznego. — Dalej od rampy literackiej odbiegać już nie będę, bo znaleźlibyśmy się, Czytelniku, śród ekonomistów, historyków, uczonych, filozofów — a nie o tem przecie mieliśmy dziś mówić.

Ale zanim poczniemy wdrapywać się na te Himalaje, pomówimy przy najbliższej okazji o tych Wielkopolanach, którzy bądź na polu dziennikarsko-literackiem, bądź innem byli krzewicielami kultury w rodzimej dzielnicy.

Nie wątpię, że w wielu biurkach wielkopolskich tają się pliki niewydanych poezyj, powieści, nowel, rozpraw krytycznych, które wkrótce „wybuchną" i czarno na białem staną przed oczyma naszemi. — W stronę tych możliwości, w których rzeczywistość nikt nie wątpi, złóżmy, Czytelniku, piękny rewerans.

Poznań. *Jota.*

NOWA BAJKA O PAWLE I GAWLE

Na parterze było kino, na czwartem piętrze mieszkał autor dramatyczny.

Spokojny autor nie wadził nikomu. Pisywał sztuki, które publiczność przyjmowała życzliwie. Tylko coraz mniej publiczności przychodziło na nie patrzeć. Zdarzało się czasami, że autor, wracając do domu z teatru, gdzie grano jego sztukę przy pół-pustej sali, trafiał na koniec ostatniego programu w kinie. A ponieważ nie lubiał przepychać się w tłoku, więc musiał stawać przy bramie i czekać. Z bramy płynął tłum. Wylewał się na ulicę, jak czarna maź, tamująca przejście. I autorowi, który czekał skromnie pod murem, zdawało się, że nigdy nie będzie końca. Łatwo sobie wyobrazić, co się w takich chwilach w jego duszy działo. Czuł się wydziedziczonym, upokorzonym, niepotrzebnym.

Przyszłość należała do rodziny głuchoniemych atletów — Filmów. Była to rodzina bardzo liczna i rozmnażająca się z zadziwiającą szybkością. Nie było tygodnia, żeby się nowy jakiś Film nie narodził. A wszystko to było bezczelne, aroganckie i już pojęcie ludzkie przechodzi jak zarozumiałe. Każdy nowy bachor, który przychodził na świat, musiał być odrazu nadzwyczajny, nieporównany, genjalny. Wkrótce przestało im już wystarczać nazwisko Film. Wzorem różnych snobów, dążących do podwójnych nazwisk i przydomków herbowych, przybrali sobie przydomek super i zaczęli się nazywać Superfilmami. Ma się rozumieć, od tej chwili pretensje ich i arogancja jeszcze bardziej wzrosły. Można powiedzieć, że ta głuchoniema banda więcej robiła hałasu na świecie, niż wszyscy autorzy dramatyczni i aktorzy od zamierzchłej starożytności.

Pewnej nocy nasz autor siedział przy biurku w swoim gabinecie i pisał. Miał natchnienie i machał stalówką po papierze, jak oszalały. Miał wrażenie, że nareszcie znalazł temat, którym potrafi wzruszyć i porwać tłumy. Wyobrażał sobie, że przynajmniej przez miesiąc przed teatrem będzie taki tłok, jaki bywał codziennie na dole w bramie przy wejściu do kina. Nagle rozerwał mu uwagę jakiś szmer. Szybko podniósł głowę, ujrzał niezwykłego gościa. W fotelu po drugiej stronie biurka siedział Film.



Ujrzał niezwykłego gościa. W fotelu po drugiej stronie biurka siedział Film

Właściwie nie siedział, a leżał zwinięty w kłębek. Ci głuchoniemi atleci bowiem posiadali talenty jeszcze innego rodzaju cyrkowców, tak zwanych — „ludzi węży". Potrafili zwijać się w niewielkie kłębki. Może dzięki tej zdolności właśnie udawało im się tak łatwo przenosić z miejsca na miejsce i zdobywać świat. Wąż Film leżał i w chwili, gdy autor zwrócił na niego spojrzenie, zaczynał się wyprostowywać. Przyjaźnie machał w stronę autora głową.

— Kto pan jest? Czego pan tu chce? — wykrzyknął oburzony tem nocnem najściem autor.

— Głuchoniemy Film nie mógł odpowiedzieć, ale z ruchu warg autora domyślił się pytania i wyciągnąwszy szybko z kieszeni eleganckie amerykańskie stylo, sięgnął po leżącą na stole kartkę i wypisał swoje nazwisko i wszystkie tytuły: „Najpotężniejsze arcydzieło wszechświata, niebywała w dziejach kultury sensacja, wstrząsający dramat uczuć i zmysłów. Z rozporządzenia władz musi być wyświetlany oddzielnie dla kobiet, oddzielnie dla mężczyzn, hermafrodytom wogóle wstęp wzbroniony".

Autor spojrzał na gościa z nienawiścią. Znał już nazwisko ze sprawozdań w pismach i wiedział, że ten Superfilm miał być konkurencją dla jego najnowszego utworu. Ale bezczelny arogant niewiele sobie z nienawiści autorskiej robił. Z szyderczym uśmiechem patrzał na rozrzucone po stole kartki rękopisu i autor najwyraźniej czytał w jego spojrzeniu.

— Zabawia się pan w pisanie. Czy to nie szkoda czasu? Już dziś nikt gadania nie chce słuchać. Czy nie byłoby praktyczniej i pożyteczniej przedewszystkiem dla pana samego, żeby się pan wziął do jakiegoś innego zajęcia... Nie chce pan... Uch, co za wściekłe spojrzenie... Nazywa mnie pan tępym idjotą, płaskiem bydlęciem... Ja doskonale z ruchu warg umiem odczytywać wyrazy. Proszę, proszę. ...Niech się pan nie krępuje. Mam za dużo poczucia własnej siły na to, żeby się obrażać na takie bezradne istoty, jak pan. Dowidzenia! Zobaczymy, kto będzie na wierzchu. Spotkamy się przed publicznością. Radzę lepiej położyć się spać, niż marnować papier i atrament. Dobranoc. Pa...

I Film, zwinąwszy się szybko z powrotem w kłębek, ześlizgnął się z fotela i wytoczył z pokoju.

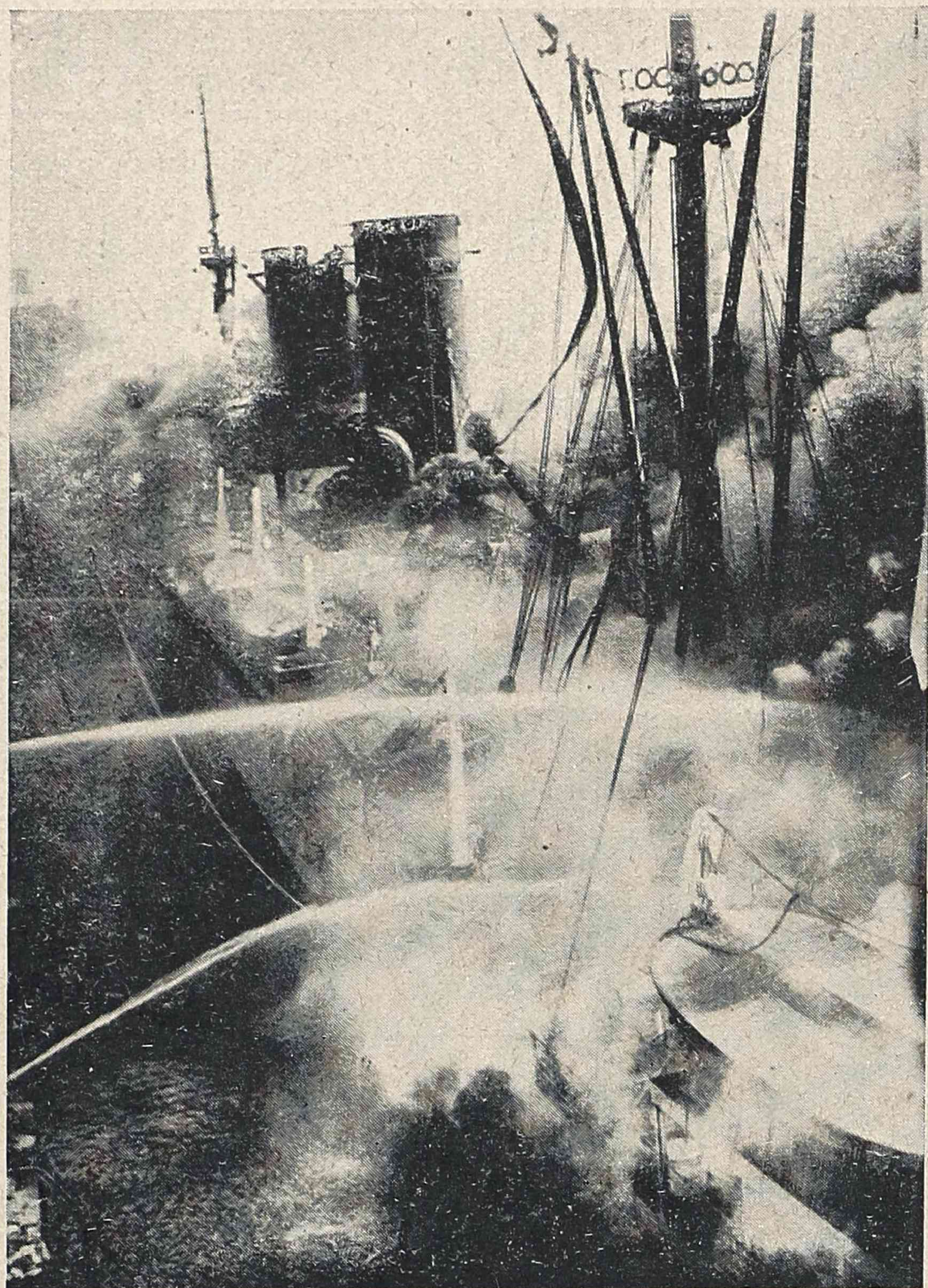
To najście tak zdenerwowało autora, że już tej nocy nie mógł pi-



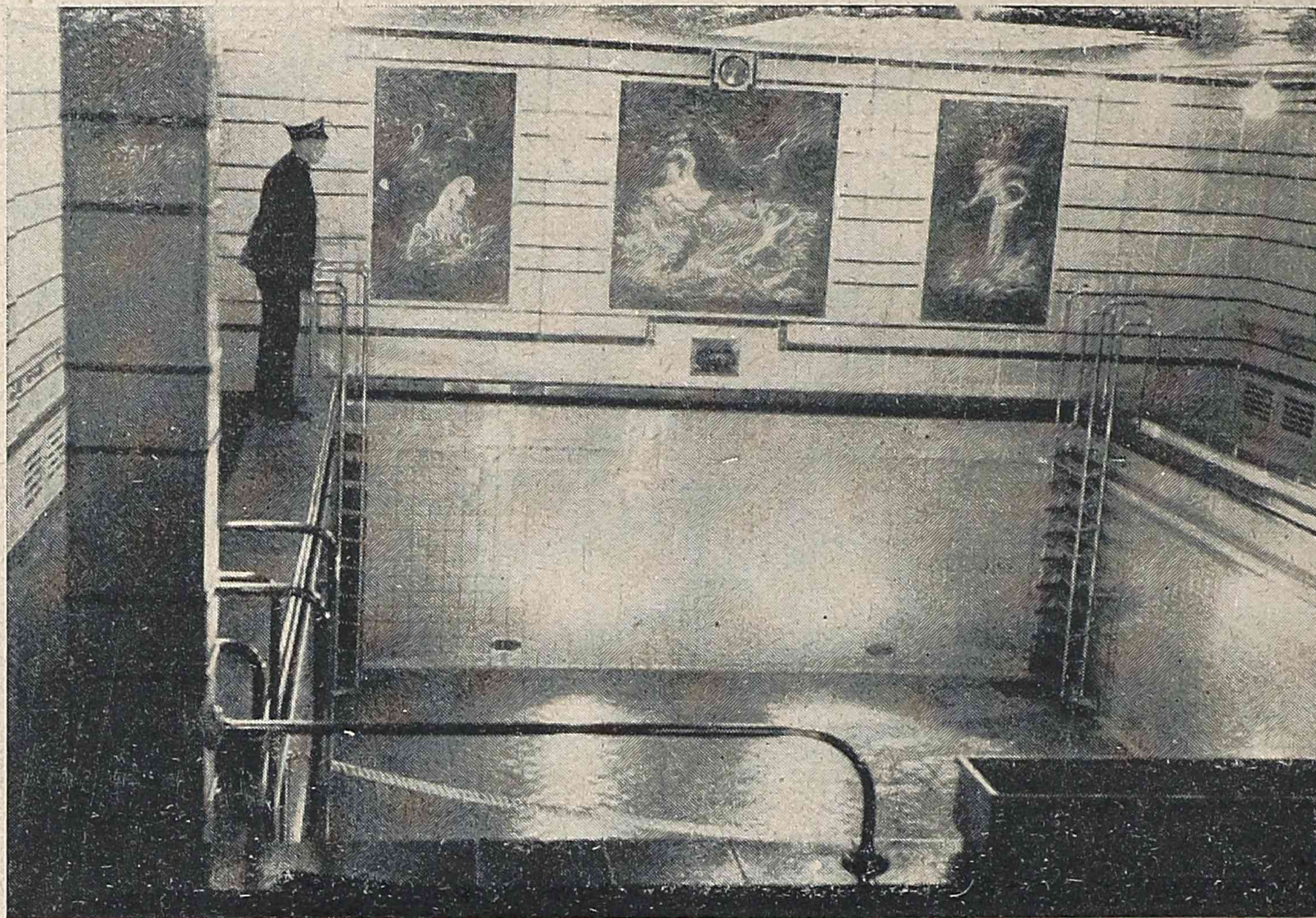
Z bańką nafty począł się skradać...
Rysunki H. Kędzierskiej.

LUKSUSOWE OKRĘTY PASAŻERSKIE, KURSUJĄCE PRZEZ ATLANTYK

Fot. „Wide World Photos"



Olbrzym transatlantycki „München" po szeregu eksplozji spłonął w porcie New-Yorskim. Był to jeden z największych pożarów okrętowych



Basen pływacki na okręcie „Europa", kursującym z Hamburga do New-Yorku: ściany wyłożone kolorową majoliką

sać. Nazajutrz całe miasto mówiło o przyjeździe Superfilmu. Przyjaciele przestrzegali autora.

— Będziesz miał znowu konkurencję.

I sprawdziło się to najzupełniej. Kiedy Film i sztuka weszły równocześnie na afisz, Film zwyciężył. Pobił autora na łeb na szyję. I po tej porażce przebrała się już miarka anielskiej cierpliwości autora. Paweł z góry zaprzysiągł nienawiść hałaśliwemu Gawłowi z dołu. Autor postanowił zakraść się w nocy do Kina, oblać filmy naftą i spalić.

I odrazu następnej nocy zabrał się do wykonania zemsty. Kiedy wszystko w kamienicy się uciszyło, z bańką nafty począł się skradać na dół, ale — o ironjo — schodząc po schodach, bezwiednie naśladował ruchy takiego podpalacza, jakiego właśnie widział na filmie.

Podrobionym kluczem otworzył drzwi do sypialni Filmów, która się mieściła na półpiętrze nad salą przedstawień kina. Wszedł i w progu zaraz stanął, jak skamieniały. Z wnętrza ciemnego pokoju dolatywały go jakieś przytłumione, chrapliwe głosy.

Filmy uczyły się mówić!

Bańka z naftą wypadła autorowi z ręki. Na szczęście, była dobrze zakorkowana. Ale już nie miał zamiaru palić Filmów. Poczucie tryumfu rozpogodziło mu duszę. A więc to, co aroganckie, głuchonieme filmy nazywały gadaniem, zwyciężyło. Autor czuł się znowu potrzebnym na świecie.

Włodzimierz Perzyński

PSOTY EROSA

Księstwo Monaco wzburzone. Obywatele niezadowoleni. Bo oto księżna następczyni tronu opuściła prawego małżonka, nie chce słyszeć o dalszem z nim pożyciu. Jakiż powód takiego postanowienia? Mędrzec już dawno ustalił aforyzm: — Gdy kobieta rzuca jednego mężczyznę, znaczy to, że znalazła innego...

Niedyskretne dzienniki paryskie zdradziły tajemnicę. Księżnie lekarze przepisali masaże. Wyszukano fachowca, który miał sławę niezrównanego w tym kunszcie artysty. Opinja okazała się słuszną. Fenomenalne masaże przywróciły księżnej następczyni tronu zdrowie, równocześnie jednak wzbudziły dla znakomitego masażysty wdzięczność, która szybko przekształciła się w uczucie bardziej porywiste. Krótko mówiąc, księżna opuściła męża i dziecko, zrezygnowała z niefrasobliwego tronu malutkiego, ale wesolutkiego księstewka, byle tylko nie utracić zbawiennych masażów...

Romantyczna pani chce podobno starać się o unieważnienie małżeństwa. W kołach poinformowanych twierdzą, że ziszczenie tego zamiaru napotka w Rzymie niepomierne trudności.

Innego rodzaju kłopotów małżeńskich doznał p. Franciszek Ullstein, współwłaściciel wielkiej berlińskiej firmy wydawniczej. Ten znów, licząc sobie już z górą sześćdziesiąt lat, ożenił się z młodszą odeń o lat trzydzieści panią Rosie Graevenberg. Młoda małżonka, bardzo ładna, temperament swój jęła wyładowywać, mieszając się do spraw wydawniczych wielkiej firmy. Prędko weszła w kolizję z naczelnym redaktorem *„Vossische Ztg"*, p. Georgiem Bernhardem. Krewka dama postanowiła usunąć tego wybitnego publicystę i polityka z redakcji. P. Bernhard podjął ciśniętą mu rękawicę, rozpoczął na własną rękę dochodzenia, — i oto niebawem ujawniło się, że p. Rosie Graevenberg przed ślubem uprawiała na szeroką skalę rzemiosło szpiegowskie. Czyniła to zaś nie dla jakiejś idei, lecz dla zysku, nie troszcząc się zgoła, komu świadczy przysługi i od kogo pobiera pieniądze. Te rewelacje w Berlinie wywołały wielki skandal. Bracia p. Franciszka Ullsteina zażądali odeń, aby niezwłocznie rozwiódł się z żoną, która firmę naraziła na taką kompromitację. P. Rosie Graevenberg poszukała dla skołatanych nerwów schronienia w jakiemś południowo-niemieckiem sanatorjum, p. Franciszek Ullstein, do czasu przeprowadzenia procesu rozwodowego, odsunięty został od kierownictwa wielkiego domu wydawniczego. Zdaje się jednak, że p. G. Bernhard padnie ofiarą: że będzie musiał ustąpić z *„Vossische Ztg"*...

Nowa, powojenna obyczajowość tworzy „romans d'aventures" nowego pokroju i stylu... Wallace wkracza w życie.

Gordon.



Kahlenberg pod Wiedniem

Wrażenia wiedeńskie

„Witany radosnemi okrzykami ludu, na złotych kołach, zjeżdża przez Mariahilferstrasse Franciszek Józef, w zielonym generalskim pióropuszu, u boku po lewej ręce adjutant hrabia Paar. Cesarz salutuje ruchem łaskawym, lecz zmęczonym. — Wieczór galowy w Operze, szereg pojazdów sięga aż do muzeów. Biedota, pełna uszanowania, stoi szpalerem, szepcąc sławne imiona wielkich dam, których djademy błyszczą w ciemnościach nocy. Lichtenstein, Lobkowitz, Esterhazy, Colalto. Przetykana złotem zasłona, po za którą wszystko faluje niejasno, choć mile. Z każdym rokiem wojennym zasłona stawała się bardziej wyświechtana, aż w końcu, 19 listopada 1918 r., rozdarła się zupełnie. — W każdej stolicy był głód, bezrobocie, nędza mieszkaniowa i męty burzycieli i huliganów. Ale dla pełnego życie, sarkastycznego mieszczanina nie to stanowiło prawdziwy Wiedeń. Ring, opera, Graben, Kärtnerstrasse, Prater, Burgmusik, kapele wojskowe, pojazdy dworskie, Kahlenberg, ocienione kasztanami gospody, ukryte wyszynki młodego wina, fiakry na gumach i tysiączne inne drobiazgi składały się na Wiedeń Wiedeńczyka") *).

Ten kochany, miły, sympatyczny Wiedeń nie istnieje. A raczej pogrążony jest we śnie, niema zaś królewicza, któryby go obudzić zdołał. Kto nie przeszedł razem z Wiedeńczykiem lat nędzy, inflacji, kto nie był ofiarą żerujących na nieszczęściu ludzkiem hyjen, a dopiero teraz ujrzy owe cesarskie miasto minionej świetności, oprzeć się nie może wrażeniu, że śpi ono jakimś snem nienaturalnym. Prawda, że na krańcach wre życie, tam, gdzie powstają całe nowe osiedla robotnicze, domy gminne, w których jak w ulu gnieżdżą się w jedno i dwupokojowych klateczkach młodzi lekarze, adwokaci, nauczyciele, inteligencja i robotnicy, skazani na bezdzietność z powodu... braku miejsca. Na Mariahilferstrasse, na głównych ulicach dalszych dzielnic żyje się życiem ruchliwem małego miasteczka. Ale to, co stanowi dawny Wiedeń, centrum i jego przyległości martwe.

Pomimo ogólnego wysiłku, pomimo „Festcugów", jarmarków, wystaw, koncertów, Wiedeń przestał być stolicą europejską.

Nostalgję swoją topi Wiedeńczyk w heurigerze, bądź w wytrawnem winie. Pomimo zubożenia, nędzy, pozostało zamiłowanie do dobrego jedzenia i picia. Publiczność na ulicach jest przeważnie solidnie, lecz skromnie ubrana, natomiast na koncertach i premjerach panuje przepych.

Maquillage'u oprócz nakarminowanych ust nie uznaje Wiedenka, wygimnastykowana, wysportowana, gibka i zdrowa. Sport jest obok tańca drugiem bożyszczem, i w niedzielę „das süsse Wiener Mädel", w męskim sportowym stroju, uzbrojona w narty, puszcza się tramwajem, omnibusem, zdążającym do wszystkich punktów Wienerwaldu, na całodzienną wycieczkę z towarzyszem.

Polityką nie przejmuje się zbytnio tubylec. Natomiast ze specjalnem zainteresowaniem odnoszą się wiedeńczycy do spraw teatralnych: kto zostanie dyrektorem Burgu, albo jaki aktor opuści Wiedeń, — gorączkują się umysły. A nad wszystkiem dominuje chwilowo sprawa Zeileisa, cudotwórcy z Gallspach. Powojenna psychoza zrodziła pęd do leczenia się u magów, jogów, cudotwórców i szarlatanów. Do której kategorji należy zaliczyć austryjackiego fakira, podszywającego się pod płaszczyk naukowy, trudno osądzić. Trudno też nie rozumieć walki, jaką toczy przeciwko niemu grupa lekarzy i uczonych. Kilkuset pacjentów dziennie, to nie fraszka. Z drugiej strony, łatwo też zrozumieć, że swego „cadyka" broni wieś i prowincja. Wszak jemu okolica ta zawdzięcza niezwykły rozkwit. Za jego przyczyną przemieniła się w współczesne zdrojowisko. A że rząd nie może przeoczyć faktu, iż dzięki Zeileisowi w roku ubiegłym z zagranicy przypłynęło 40 miljonów szylingów, sprawa ta nie tak łatwo ulegnie likwidacji.

Dla swoich i obcych urządza Wiedeń wystawy. Wspaniała wystawa flamandzka, wystawa Waldmuellera, wznawiająca miłe wspomnienia, wystawa wnętrz, wystawa kapeluszy, wystawa tkanin, wystawa wszelkich wyrobów austryjackich. Te wystawy są pouczające i dla nas. Perkaliki tak śliczne, że nic łatwiejszego nie byłoby, jak zadowolić p. Deweya i, w lecie nosić sukienki perkalikowe. Tkaniny bawełniane na firanki, meble, portjery z niepełznących materjałów o wzorach artystycznych, dostępne dla każdej kieszeni, budzą zazdrość. Wszak i u nas możnaby te rzeczy fabrykować. Reklama w Wiedniu święci tryumfy; reklamuje się każda firma, a nawet przekupień uliczny. Ten, co sprzedaje woreczki z prażoną kukurydzą, strojem swym i gramofonową muzyką zwraca uwagę przechodnia. Obok, nad małym sklepikiem, wielki plakat: „Czy masz pan czas zdjąć na pięć minut spodnie? Odprasujemy je". Dalej trochę, za wielką szybą na poczekaniu maszynowo zelują buty. W innym znów lokalu oglądasz kucharza, wysmażającego kartofle à la maître d'hotel i piekącego drób i pieczyste na rożnie. Natłok w południowych godzinach niesłychany. Każdy biegnie z woreczkiem gorących kartofli, które tylko na stojąco spożywać można, bo pan kucharz koncesji na restaurację nie ma. Obok praktycznej reklamy, reklama drukowana. Biedna Austrja ma obfitość dzienników, czasopism, ogólnych i fachowych, z których wszystkie mają mnóstwo ogłoszeń. Żyją z tego i pomagają żyć w tych ciężkich czasach kupiectwu. I jeżeli Wiedeń towarzyski, Wiedeń historyczny, Wiedeń dawnej świetności śpi, to żyje, pulsuje i przystosowuje się do amerykanizacji handlowy, przemysłowy i kupiecki Wiedeń. Uśpiona księżniczka może się obudzi, ale w jakże zmienionych warunkach!

Stanisława Goryńska

Wiedeń, w marcu.



*) Z powieści „Barbara" — Werfla.

BAL KOSTJUMOWY W AMBASADZIE ANGIELSKIEJ



1. Ambasadorowa Francuska p. Juljuszowa Laroche.

2. Hr. Rajnold Przezdziecki i Ordynatowa Maurycowa Zamoyska

3. Państwo Michałostwo Mościccy

Fot. J. Raczyński

BAL KOSTJUMOWY W AMBASADZIE ANGIELSKIEJ



Pani Augustowa Zaleska, małżonka ministra Spraw Zagranicznych, w stylowym kostjumie z czasów II-go Cesarstwa

Fot. J. Raczyński

BAL KOSTJUMOWY W AMBASADZIE ANGIELSKIEJ



Pani Alfredowa Wysocka, małżonka podsekretarza stanu w Min. Spraw Zagran.

Fot. J. Raczyński



Państwo Karolostwo Romerowie



Wincenty Broustre, sekretarz Ambasady Francuskiej z małżonką

TEATR POLSKI W POZNANIU „TEATR WIECZYSTEJ WOJNY“ M. JEWREINOWA



WYKONAWCY: PP. GRABOWSKA I WYSOCKA.

DON JUAN I DON JUAN

Jedną z głównych cech twórczości Tadeusza Rittnera jest nieśmiałość słowa, możnaby powiedzieć, nieśmiałość towarzyska. Rittnera nieraz nawiedzają myśli, które on uważa za ogromnie odważne, ale myśli te idą w świat dramatu z tą nieśmiałością, jakiej pewni ludzie, idący na zebranie towarzyskie, nie umieją nigdy przezwyciężyć. To też odważne myśli rittnerowskie przeistaczają się w słowa grzeczne, ciche, pozbawione kategoryczności swojego sensu. Manierę tę doprowadzi do znacznie wyższego stopnia p. Szaniawski. Ale piórem rittnerowskiem, dalekiem jeszcze wprawdzie od swojej karykatury, trudno napisać dramat o śmiałku odkrytym przez Tirso de Molinę. Owszem, da się tym stylem napisać mimowolna parodja tej fascynującej postaci, będącej skoncentrowaną witaminą męskości, tak genjalnie ukazanej przez Zorillę. To też muszę się przyznać, że *Don Juana* Rittnerowskiego nigdy nie słuchałem, albo raczej, że usiłowałem go nie słuchać, od pierwszej z nim znajomości, gdy na premjerze przedwojennej w Teatrze Polskim dyr. Szyfmana zaczął mówić o sobie dość... dość nierasowo, bez tego, co tak szczęśliwie nazwał w tytule swoich poezji Stanisław Miłaszewski, bez „gestu wewnętrznego“. Wolałem patrzeć, tylko patrzeć; widzieć kobiety, które się do niego zbliżały, domyślać się tajemniczych wyznań, których... nie mówiły, uwiedzione, porzucone, obrażone, zakochane. Zaś jego drażniące wyrażenia płasko-wykwintne, tanio-wytworne, postanowiłem uważać za niedosłyszane i za chwilową, umyślnie przybraną maskę małomieszczańsko - dorobkiewiczowską. Zwłaszcza, że Wojciech Brydziński swoim wiolonczelowym głosem wprowadzał w te trzygroszowe estetyzmy pana hrabiego tyle insynuacji, tyle nieokreślonych a drogocennych natrąceń, że pełen wybornej woli spektator, dobrze usposobiony dla kulturalności Tadeusza Rittnera, mógł sobie pozwolić na uwierzenie w niesamowity urok tego pospolitaka. P. Wojciech Brydziński (z niewiadomych powodów tak mało grywający w Teatrze Narodowym, gdy przecież jest to artysta znakomity o ogromnej skali wyrazu, od dramatu począwszy na komizmie kończąc), p. Wojciech Brydziński wszystko robił, aby zatrzeć pospolitactwo Rittnerowskiego Don Jouana, dał mu insynuacyjną treść tajemną po za płaskim i banalnym tekstem mówionym. P. Osterwa postąpił wręcz odwrotnie: rozkochał się w banalnościach i płytkościach tej biednej figury Rittnerowskiej, niby w najrzetelniejszych głębokościach i oryginalnościach psychicznych i, pławiąc się w pozłacanem prostactwie pana hrabiego, ujawnił śmieszną i niesmaczną karykaturalność jego uwodzicielstwa. Dzięki grze p. Osterwy nie można nie słyszeć tego, co mówi pan hrabia, czyli nie można nie wiedzieć, że ten Don Juan jest najokropniejszą, bo mimowolną parodją.

Dekoracje p. Wincentego Drabika wspaniałe i piękne.

Wacław Grubiński

COCTEAU W KOMEDJI FRANCUSKIEJ. Pierwsza scena francuska wystawiła jednoaktowy dramat głośnego poety. Tytuł: „*La voix humaine*“ („Głos ludzki“). Oryginalność utworu polega na tem, że jest to monolog. Kochanka żegna się przez telefon z ukochanym. Przez cały czas mówi do aparatu. Wielki talent pani Bovy sprawił, że wysłuchano tego poematu prozą do końca, — lubo na pierwszem przedstawieniu odzywały się nieraz głosy zniecierpliwionych widzów. Wielbiciele p. Cocteau wychwalają jego dramat, naogół jednak krytyka paryska pisze o tym eksperymencie dość sceptycznie.

„ŚWIĘTO KOS“, DRAMAT WŁ. KOZICKIEGO, ODZNACZONY NA KONKURSIE M. LWOWA 2-gą NAGRODĄ, WYSTAWIONY W TEATRZE LWOWSKIM



SCENA Z AKTU III-GO. ANNA ZIELIŃSKA (MARJA), EDWARD ŻYTECKI (BORYNIECKI), REŻYSER SZTUKI

Wokoło teatru

P. Lucyna Kotarbińska, małżonka śp. Józefa, dyrektora teatru krakowskiego, aktora i literata, ogłosiła swoje wspomnienia pt. „Wokoło teatru". Przez pół wieku blisko patrzyła na życie artystyczne, literackie, kulturalne, znając i towarzysko współżyjąc z najwybitniejszymi ludźmi tej epoki. Jej pamiętnik jest nieoceniony, jako dokument. Wnosi wiele światła w zawiłe wydarzenia i stosunki teatralno-literackie z tych czasów. Autorka wspomnienia swoje opowiada z werwą i humorem. Daleka jest od obłudy: maluje przeżyte zdarzenia z pogodą, zdobywając się często na szczere współczucie. Stronice, poświęcone tragedji Dagny Przybyszewskiej, w książce tej zasługują na baczną uwagę. Ukazują śmierć żony twórcy „Dla szczęścia" w świetle nieskażonem plotką.

Ciekawe są wspomnienia o Wyspiańskim, Tetmajerach, Rydlu, Sewerze, Micińskim. Z rodziną Włodzimierza Tetmajera bliżej żyli państwo Kotarbińscy. Stąd też w książce wiele razy powtarza się nazwisko znakomitego malarza i ojca licznej rodziny. Wesoły p. Włodzimierz nie turbował się zbytnio tym przybytkiem. Odpowiadał:

— Droga pani, wieczory zimowe są takie długie... Gdy mu jednak odrzucono ten komentarz, oświadczył:

— Kochana pani, majowe poranki są takie piękne...

Wspomnienia p. Lucyny Kotarbińskiej zawierają wiele anegdotycznego materjału, cennego dla obyczajowości i charakterystyki czasów. Poznajemy z nich ludzi bez koturnów, często w rozgwarze pracy, w natężeniu nerwowem artystycznej realizacji. Autorka mówi o sobie: w teatrze krakowskim za dyrekcji męża zostałam „chłopcem do posług, bo uważałam, że tego stanowiska brak i że, zajmując je, mogę najbardziej wszystkim być użyteczna". Ten „chłopiec do posług" usuwał wiele kłopotów, przyczynił się do niejednego powodzenia teatralnego. Pod dyrekcją J. Kotarbińskiego zrealizowano poraz pierwszy na scenie wielkie nasze romantyczne arcydzieła, jak „Kordjana", „Nieboską", „Dziady". Scena krakowska może się poszczycić, że w tych czasach zrealizowała więc St. Wyspiańskiego...

Wspomnienia p. Lucyny Kotarbińskiej ludzie teatru wezmą z pietyzmem do ręki. Ciekawe są one jednak dla każdego kulturalnego czytelnika. Pisane barwnie, wesoło, zajmująco, dobrze świadczą o uzdolnieniach literackich autorki.

Turandot

Turandot, księżniczka chińska, rymowana przez Emila Zegadłowicza dla facecji i groteski z rzeczownikiem „młot", ukazała się na scenie teatru Ateneum w szacie inscenizacyjnej o ustalonej recepcie. Przygotował ją kiedyś i zastosował Al. Zelwerowicz przy wystawieniu „Pana Prosiątkiewicza". Powtórzył ten koncept później wielokrotnie z różnym sukcesem, a i teraz wznowił w Wilnie przy realizacji bajki Gozziego o „Nieszczęsnej Księżniczce Turandot". Teatr Ateneum poszedł w jego ślady, łagodząc tylko zbyt jaskrawe popisy rubaszności i dezynwoltury gestu. Przekład Zegadłowicza jest raczej adaptacją i to obliczoną na specjalne gusta. Niezadługo ujrzymy i usłyszymy Pucciniowską wersję tej bajki na scenie teatru Wielkiego. Z muzyką autora „Toski" będzie to, miejmy nadzieję, widowisko ciekawsze.

Zgon znakomitego artysty

Roman Żelazowski, po długiej i ciężkiej chorobie, zakończył pracowity żywot, który poświęcił wyłącznie polskiej sztuce teatralnej. Lwowu poświęcił większą część życia i wysiłków. Był jedną z najświetniejszych gwiazd tej sceny, która przez szereg lat współzawodniczyła z Warszawą, a nawet nad stolicą górowała. Ale przebywał również przez dłuższy szereg lat w Warszawie, stworzył w „Rozmaitościach" długą listę wspaniałych ról, a jako kierownik tego teatru, żywo opiekował się rodzimą twórczością dramatyczną i niejeden z autorów polskich jemu zawdzięcza wejście na scenę. Miał talent, zapał, wielkie ukochanie swojej sztuki i niespożytą wytrwałość w pracy. Że z Koźmiana szkoły wyszedł, wniósł na scenę naturalność, prostotę, umiejętność podkreślania charakterystycznych cech danej postaci. Z iluż to papierowych ról wydobył głębokie akcenty ludzkie, ilu bezkrwistym, anemicznym figurom dał rumieńce życia! Żelazowski był artystą twórczym, — wiernym jednak intencjom autora. Ambicją jego było zawsze i przedewszystkiem stworzenie żywego człowieka.

Cześć pamięci wielkiego aktora i zacnego człowieka.



ROMAN ŻELAZOWSKI W POPISOWEJ SWOJEJ ROLI PIOTRA CARUSO, W KOMEDJI R. BRACCA

„BAL WSZECHSŁOWIAŃSKI" W BELGRADZIE

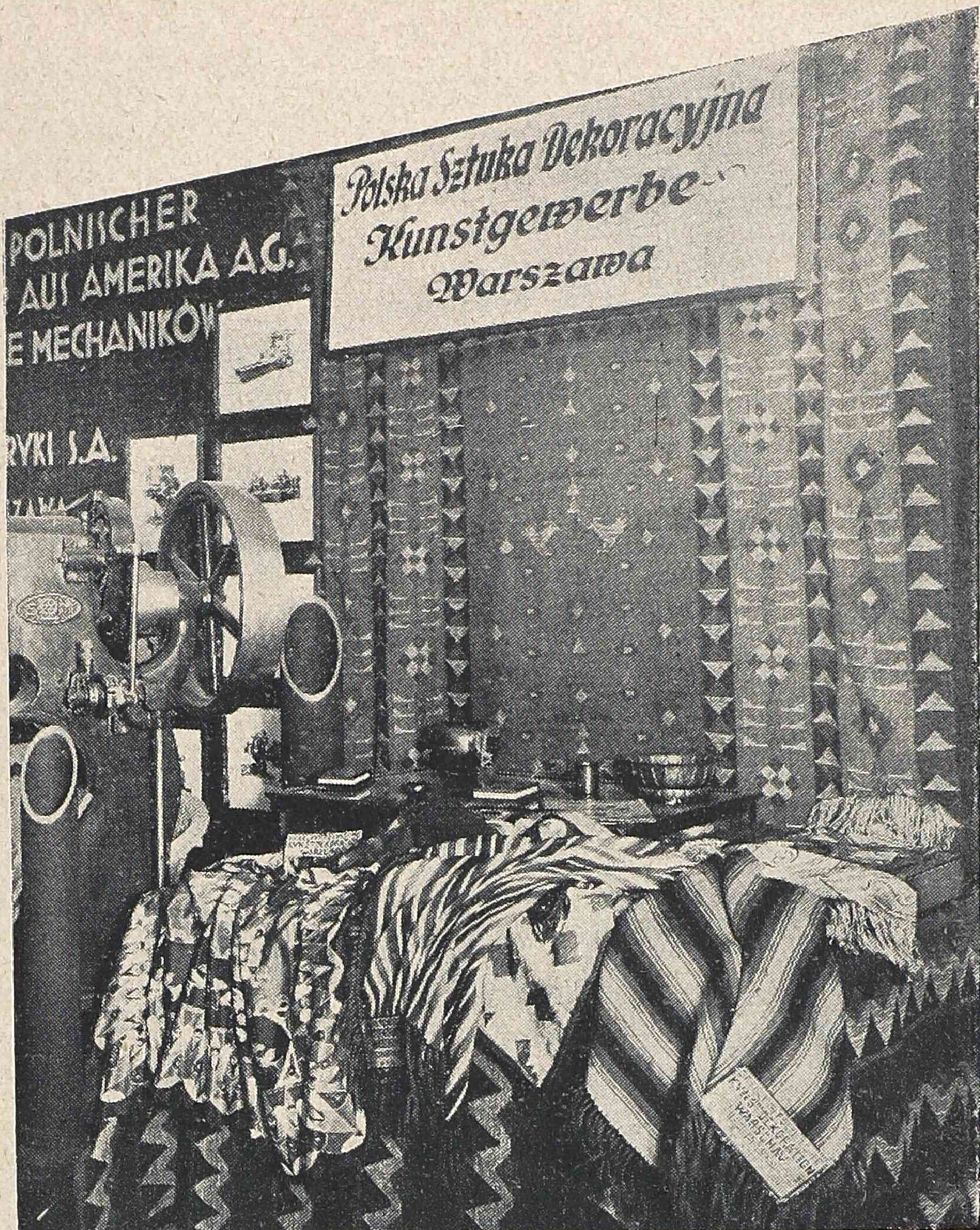


Dnia 1 marca na balu tym, na którym była obecna i królowa Marja jugosłowiańska, grupa polska w kostjumach krakowskich odtańczyła tańce polskie. Siedzi: pani Bjeliczowa, żona znakomitego malarza jugosłowiańskiego (polka). Stoją z lewej ku prawej: porucznikowa Korzeniowska, żona zastępcy attaché wojskowego, I. Papierkowski, lektor literatury polskiej na uniwersytecie w Belgradzie, Xenia Bakoticzówna, córka jugosl. vice-ministra Spr. Zagr., X. Glinka, attaché prasowy Poselstwa, Z. Szilmillerowa i S. Szilmiller, urzędnik Poselstwa

Polski Przemysł Artystyczny na wiosennych Międzynarodowych Targach Lipskich 1930 r.



Stoisko Zakł. Graf. Straszewiczów w Warszawie: artystyczne pudełka, które wzbudziły ogólny podziw



Tkaniny, kilimy polskiej sztuki dekoracyjnej

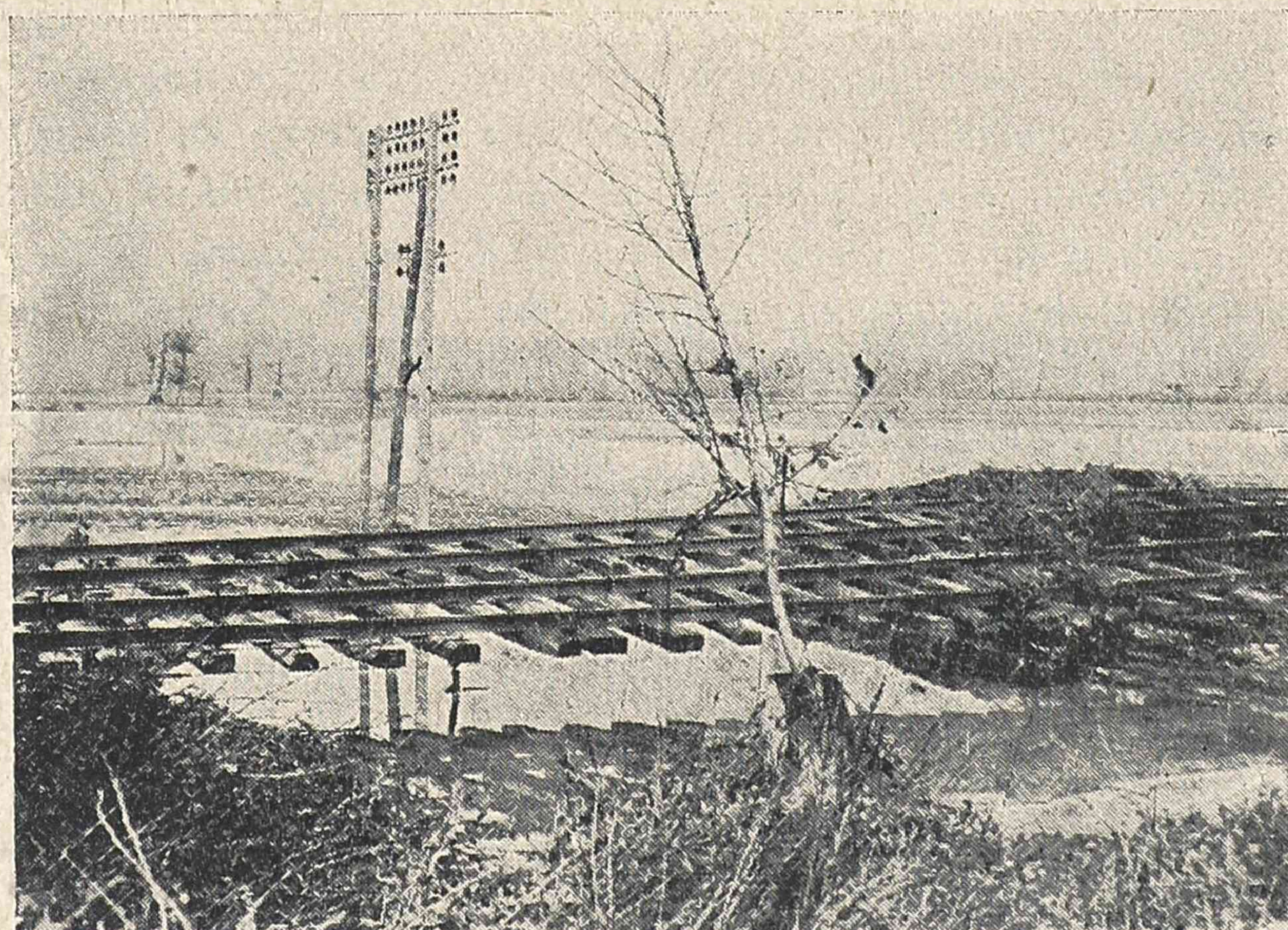
STRASZNA POWÓDŹ WE FRANCJI



Zalane przez powódź miasteczko Moissac: 300 ofiar w ludziach



Przedmieście miasta Moissac: domy porujnowane



Sieć kolejowa podmyta przez powódź

Jeszcze jedna legenda rozwiana

Tym razem niema potrzeby utyskiwać. Chodzi bowiem o człowieka, który rozgłos zawdzięcza swej złej reputacji. Margrabia de Sade stał się symbolem zwyrodniałych praktyk erotycznych, zmysłowości połączonej z okrucieństwem.

P. Paweł Bourdin wydał skrzętnie zebraną i nader obfitą „korespondencję" słynnego markiza, zaopatrując przytem książkę w komentarz nader ściśle udokumentowany. Z tego komentarza i z tych listów wyziera prawdziwe oblicze de Sade'a. Okazuje się, że djabeł nie był taki czarny, jak go malowano, że legenda, która wytworzyła się dokoła „sadyzmu", nie odpowiada wcale istocie rzeczy. Margr. de Sade jest nietyle potworem, ile raczej — lichą i niezbyt interesującą figurą. Niesłusznie jednak wyobraźnia współczesnych uczyniła zeń okrutnika, godnego zająć miejsce obok Nerona lub Gilles de Rais'a. De Sade był trochę psychopatą, więcej jeszcze — kabotynem. Prawdą jest, że jakąś panią Keller, która się w nim niebacznie rozkochała, pokrajał dla zabawy scyzorykiem,—że miał jeszcze kilka innych tego rodzaju spraw na sumieniu. Trybunał w Aix skazał go zaocznie na śmierć. Gdy jednak markiz stawił się później przed sędziami, wyrok ów został cofnięty.

Markiz był bezsprzecznie rozpustnikiem. Zdumiewa wszakże okoliczność, że żona, — uczciwa i dobra kobieta, — nie przestała go nigdy kochać. Nienawidziła go natomiast jej matka, pani de Montrenil. Życie margr. de Sade upłynęło przeważnie na walce z własną teściową, która też prawdopodobnie bardzo się przyczyniła do ugruntowania zięciowi opinji. Zawziętej pani udało się wreszcie trafić do Ludwika XVI. Margrabia de Sade został zamknięty w Bastylji. Wyznaczono mu tam przecież ładny apartament, który umeblował własnemi meblami i w którym miał księgozbiór, złożony z 600 cennych dzieł, — oraz kosztowną garderobę.

W więzieniu, czytając i grafomaniąc, doczekał się rewolucji. Znów sam sobie zaszkodził swoim niepoprawnym kabotynizmem. Gdy w dniu 4 lipca 1889 r. przed gmachem Bastylji odbywały się manifestacje wzburzonego tłumu, de Sade nie miał nic pilniejszego, jak pochwalić się przed gubernatorem więzienia, że to jego przemówienia z okna do tłumu wywierają takie wrażenie. Gubernator wziął te słowa naserjo, i nazajutrz przewieziono gadatliwego markiza do Charenton, gdzie umieszczono go wraz z warjatami.

W dziesięć dni później Bastylja była zdobyta przed lud. Markiz siedział w Charenton jeszcze długich dziewięć miesięcy. A gdy wreszcie odzyskał wolność, mógł skonstatować z bólem, że jego meble, książki, wytworne stroje, 12 tomów własnych powieści w rękopisie, zostały zrabowane przez zdobywców Bastylji...

Rozpustnik miał już wtedy lat pięćdziesiąt. Nie myśli o starych grzechach, pragnie spokoju. Lecz jakże osiągnąć spokój bez pieniędzy? De Sade zabiera się do pracy. Wtedy to powstaje owa słynna „Justyna, czyli nieszczęścia cnoty", która do dziś dnia uchodzi za utwór najbardziej niemoralny i zdrożny. Dotychczas sądzono, że w „Justynie" odzwierciadlała się okrutna zmysłowość autora. Tymczasem w jednym z listów de Sade'a, odnalezionych przez p. Bourdin, — markiz wyznaje z całą naiwnością, że ową powieść spłodził poprostu przez spekulację.

— „Drukują teraz mój romans. Nie śmiałbym nigdy posłać go człowiekowi tak poważnemu, pobożnemu i przyzwoitemu, jak Pan, — pisze de Sade do jednego ze swych znajomych. — Ale potrzebowałem pieniędzy, — dodaje, — a drukarz zażądał odemnie, by powieść była dobrze *opieprzona*. Więc tak mu przypieprzyłem, że sam djabeł nie przełknie jej łatwo. Tytuł jej: *„Justine ou les malheurs de la vertu"*. Gdyby panu wpadła wypadkiem w ręce, niech pan nie czyta jej, lecz spali. Wyrzekam się jej..."

Więc oto okazuje się, że książka, która budziła zgrozę pokoleń, która pozostała raz na zawsze na powszechnym indeksie, — książka, która z autora uczyniła w historji literatury postać demoniczną, która stworzyła pojęcie nowego zła (sadyzm!), — była niczem innem, jak spekulacją wydawniczą!

skrz.

CO CZYTAĆ?

„Serce za tamą". „Serce na ulicy"

Gustaw Morcinek, aczkolwiek laureat wielu konkursów literackich, jest osobistością nieznaną wśród szerszych warstw czytelniczych. Ślązak z pod Karwiny, sztygar z zawodu, chwycił za pióro, by dać ujście nagromadzonym przeżyciom, wrażeniom, wizjom. Jego literatura jest powtórzeniem życia. P. G. Morcinek trochę transponuje, trochę ubarwia swoje utwory, co nie jest wcale dziwne. Zawsze rzecz jakaś pokazana przez słowo bywa cokolwiek przerysowana, niedorysowana, wyjaskrawiona lub zmatowana zależnie od temperamentu, mentalności autora. Opowiadania p. G. Morcinka trzymają się raczej powściągliwości, niż rozpętania wyobraźni. Że jednak mają podstawę i to rzetelną w samem życiu, czyta się je z niesłabnącem zainteresowaniem.

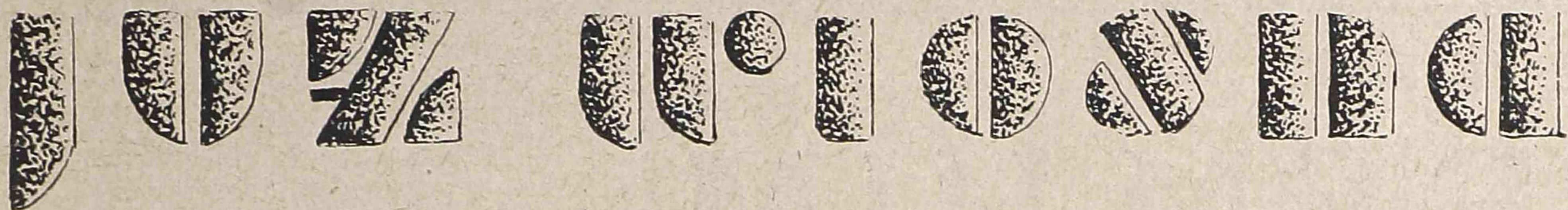
P. G. Morcinek przynosi przytem swoisty świat w swojej beletrystyce. Jest to obraz podziemia kopalnianego, pracy człowieka wśród mroków węgla. Gdy opisuje on katastrofę powodzi w kopalni, wystarczy za wszelką emocjonującą fabułę ten prosty, wzruszający obraz niedoli. Pióro jego rozporządza identyczną barwnością, gdy opowiada swoje przeżycia z walk śląskich z inwazją czeską. Nie byłby sobą, rodowitym ślązakiem, gdyby i o ziemi swojej nie pisał wzruszająco. Z tych trzech motywów składają się jego opowieści, pisane bez wszelkich literackich chwytów, niezaprawione żadnemi smaczkami beletrystycznemi. Pękaty tom wziął tytuł od czołowej noweli „Serce za tamą". Na całość składa się szesnaście opowieści, różnych w tonacjach i natężeniach barw, lecz zawsze ciekawych, wzruszających.

Beletrystyka p. Gustawa Morcinka wnosi nam do literatury bardzo cenny, regionalny, śląski pierwiastek rodzajowo-ludowy. Nie obliczona na żaden efekt, podbija prostotą, prymitywizmem, uczuciowością żywą a barwną.

Stefan Kiedrzyński, popularny dramaturg i poczytny powieściopisarz, z rozmachem konstruuje swoje narracje, by osiągały zainteresowanie, pobudzały uwagę widza czy czytelnika. Przez rok blisko widniało na odcinku beletrystycznym „Kurjera Warszawskiego" jego nazwisko nad zagadkowym tytułem „Serce na ulicy". Była to powieść, jak zawsze u Kiedrzyńskiego, współczesna, związana mocno z Warszawą i jej życiem. Główną figurą w powieści jest niejaki p. Baumgarten - Dwernicki, zamożny przemysłowiec i namiętny poszukiwacz niezwykłych przygód erotycznych. Jako semita, traktuje on miłość dosyć trzeźwo. Organizuje intrygę, by zdobyć żonę urzędnika z ministerstwa spraw zagranicznych. W koło tej fabuły wplecione są typki warszawskie, aktualne, z których rosyjski generał-emigrant wysuwa się na czoło. Kiedrzyńskiemu udał się ten nieszczęśliwy manjak, wzruszający swoją nędzą, nieporadnością, wspomnieniami.

Dwutomowa, olbrzymia powieść Kiedrzyńskiego, jako lektura dla szerokich mas, powinnaby szczególnie zaciekawić zarządy bibljotek, księgarzy. Mają w tej opowieści świetne antydotum na Wallace'ów. „Serce na ulicy", jako lektura, niewątpliwie osiągnie sukces niezwykły!

E. C.



Otwierają się podwoje wielkich magazynów paryskich i pani Moda zaprasza na pokazy do luksusowych salonów Rue de la Paix i Champs Elysées. Chwila to ważna, poprostu epokowa. Kobiety całego świata oczekują z napięciem, jak będzie brzmiało hasło mody. To, co wczoraj było pod znakiem zapytania — dziś jest już zadecydowane...

A więc suknie nosi się stanowczo dłuższe, niż zeszłej wiosny, lecz krótsze, niż zimą. Rano, na ulicę płaszcze i kostjumy z tweedu i nowego materjału, który lansuje Rodier: rudic — jest to nowy rodzaj kaszy. Płaszcze proste (klosze stanowczo zniesione), nieco wcięte, pasek w samej talji. Ozdobą płaszczy są, oczywiście, kołnierze futrzane, w formie krawatów lub pelerynki. Każda szykowna Francuzka (a więc i Polka — paryżanka północy) musi posiadać kostjum na footing i inne przedpołudniowe sporty. Żakiet trzy ćwierci, spódnica ułożona w kontrafałdy i bluzka. Nie, bluzki... jakoże wróciliśmy do mody bluzek jedwabnych, z linon batystu i oksfordu. Rano na bluzkę kładzie się pulover wełniany, ale nie maszynowy, lecz robiony ręcznie na drutach.

Dominują kolory czarny i biały, oraz wszystkie odcienie szarego i zielonego. Nosi się też przed południem komplety bronzowo-żółte i bronzowo-różowe.

Popołudniowe suknie, które Lucien Lelong, jeden z twórców obecnej mody, nazwał „fin de journée", są przeważnie z gładkich jedwabnych pastelowych materji. Talja w samej talji. Spódnice faliste. Kołnierzyki, mankieciki, żaboty, plastroniki — jak przed laty. Styl pełen kobiecości. Lucien Lelong ubiera swoje modele w bleu — morskie i blado zielone kolory; Jean Patou w rose opaline; Worth, Jeanne Lanvin w jaune-soleil.

LUISE-BOULANGER

LUCIEN LELONG

LUISE-BOULANGER

BERNARD

JEAN PATOU

(najpiękniejsze modele w tym sezonie Kapelusz filcowy, przylegający do głowy Louise - boulanger i Jane Blanchot) i odsłaniający czoło.

Fulary w drobne kwiatki i mora w deseń jest również noszona. Każda elegancka suknia posiada cape albo też żakiecik, w tym samym kolorze, lecz o kilka tonów ciemniejszy.

Ku latu będą modne na ulicę suknie z rozmaitych krep w drobne kwadraty. Rodier pokazuje swoje kolekcje voile rodelic, rodelie quadrillé, materjały przypominające alpagę. Oczywiście, suknie z tych materjałów są proste z kołnierzykami i mankietami z białej piki, lub różowego rypsu. a że moda pelerynek obowiązuje, więc każda z tych petite robe musi mieć maleńką pelerynkę, wychodzącą z pod kołnierzyka i zakrywającą ramiona, przed łokieć.

Letnie wieczorowe suknie różnią się od zimowych bogactwem kolorów i delikatnością materji. Mousselin chiffon gładki i w kwiaty, wszystkie odcienie tafty; długie, głęboko dekoltowane na plecach (dekolt w trójkąt — zakończony kokardą) a do tych „marzeń" przeróżne cape z lamé, których wspaniałą kolekcję pokazuje Jeanne Lanvin.

Pani moda interesuje się, już o tej porze, kostjumami kąpielowemi. Każdy z salonów mód paryskich pokazuje swoje manekiny w marynarskich i cowboyowskich kompletach, które się nosi na trykotach kąpielowych. Rzeczy te wykwintne, dowcipnie pomyślane, a proste w wykonaniu, zainteresują i nasze panie uczęszczające do pływalni i na kąpiele słoneczne. Niemniej oryginalne są weekend kostjumy, a więc wygodne suknie - palta z tweedu na dni chłodniejsze i ten sam typ sukien z lżejszych materjałów na upał.

I jeszcze kilka nowości: kwiaty z kryształu — mniejszy przy kapeluszu, większy przy klapie kostjumu. Długie zamszowe rękawiczki, nie przylegające do ręki, w wszystkich kolorach. Obuwie do sukien wieczorowych obowiązuje w tym samym kolorze, co suknia. Czerwone paznokcie, pod kolor warg. Przy letnich kapeluszach — kwiaty sztuczne. Szaliki jedwabne gładkie, kontrastujące z kostjumem.

Paryż, w marcu. *Al.*

PREMJUM

DLA PRENUMERATORÓW „ŚWIATA"

Pragnąc dać stałym Prenumeratorom „Świata" premjum książkowe, Redakcja „Świata" zakupiła **od Towarzystwa Wydawniczego „RÓJ"** *szereg cennych arcydzieł literatury polskiej i zagranicznej, które Czytelnikom naszym ofiarujemy po cenie niższej, niż połowa ceny normalnej. Bibljoteka ta obejmuje powszechnie znane nazwiska autorów polskich i cudzoziemskich, jak Sieroszewski, Karin Michaelis, Morand, Unamuno, Rachilde, Istrati, Decobra, Farrère, Ibanez i inni. Książki drukowane są na znakomitym papierze, w oprawie luksusowej —* **całkowicie ze skóry** *— ze złoceniami, z dwubarwnym safjanowym szyldzikiem. Abonenci nasi nabywać będą mogli* **po 5 złotych** *tom przy zakupie conajmniej 10 tomów, zaś po 5 zł. 50 gr. przy nabywaniu książek pojedyńczo. Jest to* **niebywała okazja** *pozyskania arcydzieł literatury w luksusowej szacie, dostępna dla każdego.*

Do nabycia w ten sposób są następujące książki:

1.	DECOBRA	Ucieczka Lorda Seymoora
2.	ERENBURG	13 FAJEK
3.	FARRÈRE	OSTATNI BÓG
4.	IBANEZ	WROGOWIE KOBIET
5-7.	ISTRATI	KODYN, DOMNICA ZE SNAGOW, PREZENTACJA HAJDUKÓW
8.	KESSEL	KRWAWY STEP
9.	MICHAELIS	PANI JONNA
10.	MICHAELIS	NIEBEZPIECZNY WIEK
11.	MORAND	SWAWOLNA EUROPA
12.	NEWADA	Pomyłki J. Zbrowskiego
13.	RACHILDE	WIEŻA MIŁOŚCI
14-15.	SCHNITZLER	PANNA ELZA, GRA O BRZASKU
16.	SEJFULLINA	MIERZWA
17.	SIEROSZEWSKI	MIŁOŚĆ SAMURAJA
18.	UNAMUNO	MGŁA
19.	WINAWER	DŁUG HONOROWY
20.	ZAMIATIN	LUDZIE JASKINIOWI

W oprawie ze skóry nabyć mogą Prenumeratorzy „Świata" również trzy powieści Dostojewskiego w cenie 7 zł. za 2 tomy, zawierające 640—700 stron druku.

1. ZBRODNIA I KARA, 2. BIESY, 3. IDJOTA
Pozatem komplet dzieł Dostojewskiego, obejmujący 16 tomów oprawnych w półskórek za cenę Zł. 50.—

Dla miłośników literatury francuskiej udało się nam uzyskać „Bibljotekę Boy'a" za pół ceny normalnej. Przekłady T. Boy'a Żeleńskiego są w swoim rodzaju arcydziełami. Bibljoteka obejmuje najwybitniejsze utwory literatury francuskiej. „Bibljoteka" będzie więc istotnym zbiorem arcydzieł. W handlu już ukazały się powieści:

D. DIDEROTA—„KUBUŚ FATALISTA" I „JEGO PAN" STENDHALA oraz—„LAMIEL"

Niebawem ukażą się: **Lesage'a—Djabeł Kulawy, Balzac'a—Muza z Zaścianka oraz Verlaine'a—Elegje, Balzac'a—Wielkość i upadek Cezara Birotteau.**

Książki te są oprawione w niebieskie trwałe płótno. Cena ich dla Prenumeratorów „Świata" wynosić będzie **7 zł. 50 gr. za dwa tomy.**

„Bibljoteka Boya", aczkolwiek obejmuje same klasyczne arcydzieła literatury francuskiej, godne miejsca w każdym księgozbiorze,—nie jest jednak lekturą, odpowiednią dla młodzieży. Uważamy sobie za obowiązek zwrócić na to uwagę.

Prenumeratorzy, pragnący nabyć wyżej wymienione książki, zechcą wpłacić na konto czekowe P. K. O. „Świata" Nr. 3755 należną kwotę i nadesłać do Administracji naszego tygodnika odpowiednie zamówienie.

Blankiet P. K. O. załączamy.

Na srebrnym ekranie

SZLAKIEM DZIESIĄTEJ MUZY

(„Na froncie nic nowego" — „Białe cienie" jeszcze ciągle się snują na ekranie — Rekord powodzenia „Urody życia" — „Gwiaździsta eskadra" — Nowela Bolesława Prusa na filmie — Nowa karjera Lil Dagover — Pierwszy film dźwiękowy Veidta)

Filmy dźwiękowe, opanowawszy rynek krajowy, stale zapełniają kinoteatry. Ich powodzenie trwa tygodnie całe. Przykładem „Skrzydlata flota" z Ramonem Novarro, „Na froncie nic nowego" w „Tęczy" z Lois Moran i Georgem O'Brien — i „Białe cienie" w „Splendidzie", ciągle jeszcze snujące się na ekranie i budzące zachwyt widza. Tak, raczej widza, nie, słuchacza, ten film dźwiękowy bowiem najpiękniejszy jest tam, gdzie jest niemy: piękno krajobrazów (wyspy Polinezji), czar egzotyczności, zajmujący scenarjusz i dobra gra wykonawców — są głównemi atutami.

Z powodzeniem filmów dźwiękowych walczy z filmów niemych jeden tylko film: polska „Uroda życia", która od stycznia do marca nie schodzi z zeroekranu.

Z nowych filmów krajowych niebawem ma być wyświetlana „Gwiaździsta eskadra". Jest to film budzący duże zainteresowanie, jako owoc pracy dwuch utalentowanych ludzi: porucznika - pilota Janusza Meissnera (scenarjusz) oraz Leonarda Buczkowskiego (reżyserja), twórcy bohaterskiego rapsodu filmowego „Szaleńcy".

Zainteresowanie budziła również realizacja filmowa przepięknej noweli Bolesława Prusa „Dusze w niewoli". I oto przed kilku dniami odbyła się premjera tego filmu w „Colosseum". Niewątpliwie piękno utworu Prusa nie mogło nas olśnić w realizacji filmowej, scenarjusz bowiem filmu odbiega trochę od noweli, a przytem ten czar słowa, który owiewał nowelę znakomitego twórcy „Lalki", nie dał się zakuć w ramy przeróbki scenicznej. Jednak jestem zdania, że, mimo wszystko, reżyserowi Leonowi Trystanowi udało się raczej wyjść z honorem z tej ciężkiej sprawy. Jego film niesłabnące budzi zainteresowanie, ma dobre tempo, ma szereg doskonałych scen, dobrze naogół dobrany zespół — i jedno wielkie arcydzieło gry, któremu na imię: Ludwik Solski. Rolę starego Lachowicza — alkoholika, pół - warjata Solski gra poprostu genjalnie, opanowany, powściągliwy, pełen umiaru konieczny w filmie — Solski jest jednocześnie pełen siły, pełen grozy, jest *żywiołem*. Skojarzyć dwa kontrasty, ujarzmić siłę wybuchową, nie tracąc nic z wyrazu dramatycznego — może tylko taki wielki artysta, jak Solski, którego młodzieńczy temperament idzie w parze z doskonałą techniką aktorską — tym razem nietylko w teatrze, ale i przed lampami w atelier.

Obok niego wszyscy inni muszą, oczywiście, zblednąć. Ale Batycka jest bardzo efektowna, Maya Rudzka ładna i miła, grająca z wdziękiem (trochę niewyzyskana), Punia Halama bardzo zdolna, Mierzejewski i Owron — bardzo poprawni, Mieczysław Cybulski — coraz lepszy, jeszcze może trochę za mało ma nerwu, ale za to jakiż to szlachetny typ urody. Rola doskonale dopasowana. Plenery śliczne. Trochę ich mało.

Nowy sukces Lil Dagover, uroczej bohaterki „Rapsodji węgierskiej", jednej z najładniejszych i najmilszych gwiazd ekranu europejskiego. Sukces tym razem sceniczny mamy do zanotowania. Lil Dagover występuje w „Neues Deutsches Theater" w Pradze, w komedji lekkiej, właściwie w farsie Verneuila i Berra. Inteligentna i przemiła jej gra na czele zespołu podobała się bardzo, równie, jak ona sama. Dobra aktorka i urocza kobieta — i w teatrze i w filmie.

Nowy film (dźwiękowy, oczywiście) Konrada Veidta, będzie reżyserowany przez reż. Bernhardta pod opieką słynnego realizatora filmowego Joe Maya, któremu rynek europejski tyle pięknych zawdzięcza filmów. Akcja filmu, który ma nosić tytuł „Ostatni Pułk", rozgrywa się na tle epoki napoleońskiej.

Tadeusz Kończyc

ZABAWY ZIMOWE W SZWAJCARJI



ŚWISTAK WYKONANY NA „ŚWIĘTO ZIMY" W DAVOS, PRZEZ KRAKOWSKIEGO RZEŹBIARZA P. JACKA DU PUGET, NA ZAMÓWIENIE SCHWEIZER FORSCHUNGSINSTITUT



„WILDER MAN", DZIKI CZŁOWIEK WYRYWAJĄCY DRZEWO (HERB DAVOS) WYKONANY PRZEZ P. JACKA DU PUGET NA ZAMÓWIENIE SANATORJUM SOLSANA W DAVOS



W przedziale

Rys. A. Siemaszko

Podróżowanie pociągami P. K. P. posiada dla mnie wprost nieocenione wartości. Pozwala bowiem poznawać instynkt głębokiego solidaryzmu polskiego społeczeństwa. Na każdej stacji „macierzystej", na której podstawiają pociąg, mający wyruszyć w daleką drogę, czeka na tę chwilę kilku jegomościów. Na dany sygnał rzucają się „piorunem naprzód". Westchnienie ulgi wydziera się z ich piersi dopiero wtenczas, kiedy zdążyli już usadowić się w pustym jeszcze przedziale. Teraz czekają. Niedługo. Na korytarzu pojawia się znowu ktoś:

— Przepraszam — czy są tu wolne miejsca?

Osobnik okupujący przedział (choć jest pusty!) obrzuca intruza badawczem spojrzeniem. Jeśli „przegląd" wypadnie pomyślnie dla pytającego, mruczy:

— Zdaje się, że jest jeszcze jedno miejsce wolne!

Obecnie ci dwaj zawierają nieme przymierze.

Zjawia się nowy kandydat.

— Przepraszam, czy jest...?

Sprzymierzeńcy rzucają na siebie oczyma:

— Zdaje mi się, że niema— ?

— Jakto, skoro panowie są tylko dwaj w przedziale?

— Inne miejsca są — zarezerwowane.

— Dla kogo?

Obaj „okupanci" uważają za stosowne oburzyć się solidarnie:

— Powiedziano, że zajęte i dosyć! Też -- natarczywość! Niesłychane...

Sytuacja zmienia się radykalnie, jeśli na horyzoncie pojawi się niewiasta, primo samotna, secundo możliwie wiotka i przystojna. „Okupanci" łyskają tryumfalnym wzrokiem:

— Czy jest...?

— Ależ oczywiście! — obaj panowie kłaniają się z wdziękiem — dla łaskawej pani — zawsze!

Wkrótce i dama bierze stronę pierwszych pasażerów. Do następnego poszukiwacza wolnych miejsc ona już przemawia mniejwięcej w „ten deseń":

— Mmmiejsc... wollllnych nnniema! Powiedziałam pani, że nniema? Dziwne czasy. Jacy ludzie są teraz nahalni...

Panowie sprzymierzeni kłonią czoła przed energją płci pięknej i szepczą jednocześnie:

— Takie potwory w spódnicy powinny siedzieć w domu, a nie szwendać się po kolejach... Prawda?

Pani tymczasem pudruje nos i barwi wargi. Nie odpowiada, choć życzliwy uśmiech na jej policzkach wyraża zupełną solidarność z płcią brzydką.

Uśmiech ten jest niejako sygnałem. Jakby prądem elektrycznym poderwany, wstaje pierwszy pan:

— Pani pozwoli, że się przedstawię? Jestem...!

Drugi pan idzie w ślady pierwszego. Następuje gawęda, oczywiście na temat „miejscowy". Lekki flircik. Żarty. Z tego chwilowego zamieszania korzysta niedostrzeżony intruz. Zdołał nieznacznie opanować kącik przy drzwiach. Siedzi... Pada nań zdumiony wzrok zagadanych.

— Ooooo!

Panowie podnoszą ramiona i prężą bicepsy przednich kończyn. Jednakże pani zdołała już przekonać się, że intruz posiada urodę męską i jest wcale wytworny! Zatem — łagodzi sytuację. Oczy jej zdają się mówić bez słów:

— Dzielny młody człowiek! Świetnie pan to zrobił! Ci dwaj podstarzali satyrzy są nudni...

Młodzieniec korzysta ze sposobności, iż dama właśnie w tem miejscu nieco umyślnie upuściła torebkę, i z wdziękiem wręcza ją współpodróżniczce. Pada krótkie i możliwie słodkie:

— Ach! Dziękuję panu!

Starsi panowie kapitulują sromotnie. Młodszy — rzuca pojednawczo:

— Chyba już więcej nikogo nie puścimy do przedziału?

— Nnnatuuurallnieee...—wtórują wściekłe basy.

Młodzieniec zdejmuje palto i ciągnie dalej udatnie poczętą konwersację:

— Uchyliłbym wentylator, ale nie wiem, czy tych starszych panów nie zawieje?

— Ja przyzwyczajona jestem do powietrza! — natychmiast zgadza się dama.

— Ależ prosimy bardzo — pośpieszają głośno basy, klnąc w duchu: — obyś skisł, ty żółtodziobie!

Młody pan przedstawia się damie i zajmuje miejsce po jej stronie.

— Pani daleko?

— Jadę do Z. na sezon narciarski.

— Świetnie się składa. Ja również.

— Tak?

— Pani lubi zimowe sporty?

— Przepadam!

— I ja...

Zawiedzeni panowie (ci starsi!) spozierają na siebie zpodełba. Przez pewien czas coś przeżuwają w myślach. Parę razy wahają się. Wreszcie podnoszą się jednocześnie, jak na komendę.

— Pani łaskawa zapewne nie znosi dymu?

— Jakby panowie zgadli!

— Zatem wyjdziemy na korytarz na papierosa. Pani pozwoli?

— Bardzo proszę!

Starsi panowie wyszli. Młodzi są zajęci sobą, lecz nagle drzwi przedziału otwierają się i ukazują się głowy dwuch zawiedzionych panów:

— Przepraszamy najmocniej, ale jest tu jeden starszy ksiądz, który nie ma miejsca. Czy pani pozwoli...?

Dama nie może — nie pozwolić.

Młody jegomość klnie cichutko:

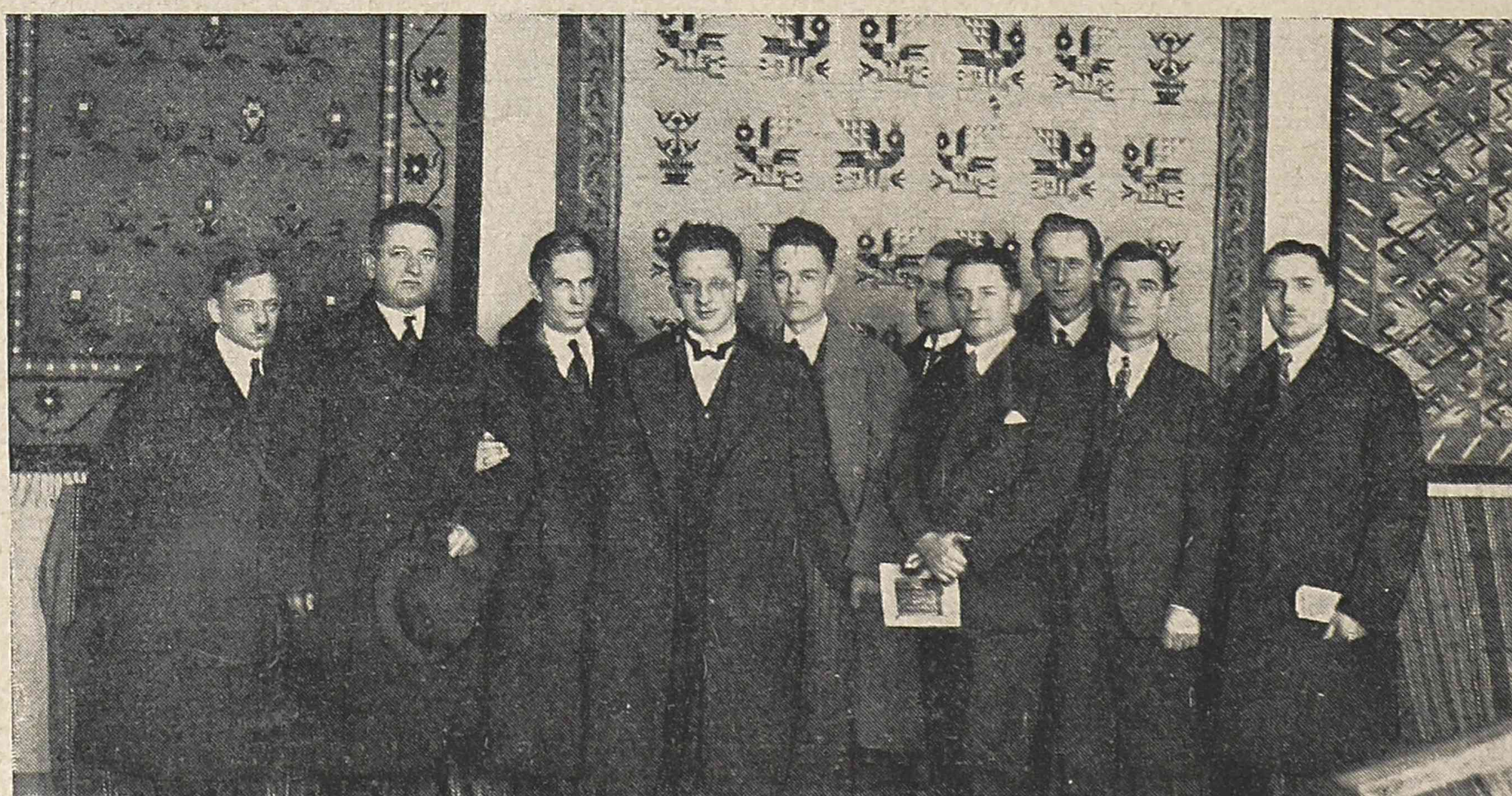
— Obyście pękli!

Starsi dżentelmeni z trudem tają złośliwe uśmiechy.

Pociąg rusza...

Juljan Podoski

„SZTUKA HUCULSKA" WE LWOWIE



Wystawa kilimów kompozycji: W. Krzyżanowskiego, A. Herasymowicza, R. Lisowskiego, A. Chołodnyja i innych

„ŚWIAT" I KULTURA MIESZKANIA

Na marginesie wystawy mieszkaniowej

Polskie Towarzystwo Reformy Mieszkaniowej postawiło na porządku dziennym problemat mieszkaniowy w Polsce w obydwu jego przejawach — ilościowym i jakościowym.

Na konferencji 2 marca r. b. w Banku Gospodarstwa Krajowego rozważano, jakiemi drogami można przyspieszyć wybudowanie w Polsce ilości mieszkań, odpowiadającej niedoborom rosnącym z każdym dniem.

Wystawa „Mieszkanie Najmniejsze" ma na celu rozważenie, jak można mieszkania ukształtować i zbudować najbardziej ekonomicznie, jak je urządzić, jak w nich zorganizować życie.

Nazwa „Mieszkanie Najmniejsze" bynajmniej nie jest wyrazem dążenia do zredukowania potrzeb, do obniżenia kultury mieszkaniowej. Przeciwnie — dla miljonów osób gnieżdżących się obecnie w jedno—a czasem tylko dwuizbowych mieszkaniach, pozbawionych udogodnień i wszelkich urządzeń hygienicznych, budowanych bez dostatecznego uwzględnienia potrzeb naświetlenia i wentylacji, dopiero małe mieszkanie, planowane i budowane z myślą o jego przyszłym użytkowniku, pełne światła i powietrza, stanowić może początek kultury mieszkaniowej. A nawet dla tych przywykłych do większych przestrzeni, do „saloników, buduarów i gabinetów" — w których dziś wśród najbardziej zbędnych sprzętów tkwi, jak drzazga we wrażliwem ciele, bliższy lub dalszy krewny, albo płacący drogi okup wróg - sublokator, czyż nie jest małe mieszkanie, ciasne ale własne, jedyną możliwością prawdziwie kulturalnego życia?

Czy zresztą zmiana warunków życia, coraz większy udział kobiet w pracy pozadomowej — a tem samem przeniesienie po za dom nietylko całego szeregu dawnej domowej produkcji i pracy, ale w części i przedszkolnego wychowania dzieci, nie wpływają na zmniejszenie potrzebnej powierzchni mieszkaniowej?

Rozumie się, że małe mieszkanie wymaga dodatkowych urządzeń i pomieszczeń; — gdy w mieszkaniu nie można i niewolno prać, potrzebna jest pralnia, dla dzieci kobiet idących od rana do pracy potrzebny jest żłobek i przedszkole.

Ogrzewanie centralne, kuchnie gazowe ułatwiają gospodarowanie i utrzymanie czystości.

Dobrze utrzymany ogród zamiast zabrukowanego podwórza pozwala dzieciom latem i zimą korzystać z każdej chwili pogody.

„Nie jest przypadkiem, że pierwsza wystawa poświęcona małemu mieszkaniu została urządzona w gmachach „Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej" — tymi słowy przywitał przewodniczący Rady Nadzorczej tej Spółdzielni, adwokat Tadeusz Tomaszewski — otwierającego wystawę Premjera prof. d-ra Kazimierza Bartla.

Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa już od kilku lat probuje realizacji problematu najmniejszego mieszkania jako zagadnienia kultury mieszkaniowej.

Zwiedzający wystawę mają możność przekonania się o tem: Domy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zamieszkałe w części od trzech lat przez 250 rodzin (robotników i pracowników umysłowych), już zewnętrznym swym stanem świadczą o wysokim stopniu tej kultury.

Zwiedzenie umieszczonej na II piętrze Wystawy Przedszkola, obejrzenie prac dzieci mogą przekonać zwiedzających o istotnej treści tej kultury.

A gdyby komu miało się zdawać, że widzi osiedle Warszawskie Spółdzielni Mieszkaniowej w szacie odświętnej, przygotowanej dla przyjęcia gości wystawowych, niechaj zgłosi się po ukończeniu Wystawy w szary dzień powszedni, i niechaj zejdzie do pralni umieszczonej w wysokiem podziemiu jednego z budynków 1-szej kolonji: gdy zobaczy korzystające z najlepszych udogodnień technicznych, własnoręcznie piorące gospodynie, lokatorki i członkinie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, przekona się, że przy okazji Wystawy Mieszkanie Najmniejsze nie pokazywano mu ani „chłopów od parady", ani „wsi Potemkinowskich".

Umieszczona w gmachach Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej wystawa „Mieszkanie Najmniejsze" nie wskazuje żadnych doskonałych wzorów, ani ostatecznych urzeczywistnień, wskazuje jednak drogę, po której mogą i muszą iść poszukiwania i prace, których celem jest: odpowiadające wymogom zdrowia i kultury mieszkanie, oddzielne mieszkanie dla każdej rodziny. Bo tylko w takiem mieszkaniu zapewnić można każdej rodzinie fizyczne, moralne i społeczne zdrowie, jedyne podstawy kultury.

Teodor Toeplitz

CELOLIT — LEKKI BETON POROWATY

Na wystawie budził wielkie zainteresowanie wśród fachowców specjalny gatunek materjału budowlanego z cementu, bardzo praktyczny do budowy, p. n. „Celolit".

Celolit, jako artykuł budowlany, posiada szereg pierwszorzędnych zalet — jest tani, ciepły, suchy i bardzo lekki; do celów izolacyjnych może być produkowany o wadze 350 kg/m^3.

Materjał ten znany i używany jest powszechnie we Francji, Niemczech, Czechosłowacji, Austrji, Anglji i Ameryce.

W Polsce rozpoczęto go produkować i używać do budowy już od dwuch lat z bardzo dobrym rezultatem.

J. W.

KWIATY JAKO DEKORACJA MAŁYCH MIESZKAŃ

Zdawałoby się, że małe mieszkanie jest bardzo trudno udekorować kwiatami; tymczasem, zwiedzając na Żoliborzu wystawę p. n. „Mieszkanie najmniejsze", z prawdziwą przyjemnością przekonaliśmy się, że znana firma ogrodnicza C. Ulrich (obchodząca w roku bieżącym 125-ciolecie swojego istnienia) potrafiła tę, zdawałoby się kwadraturę koła, rozwiązać w sposób naprawdę prosty, tani i efektowny.

Na wystawie dowiedzieliśmy się od firmy C. Ulrich, że, kto chce mieć w mieszkaniu tanie i ładne kwiaty kwitnące, ten powinien dekorować mieszkanie *cynerarjami* i *prymulami* zimą i wczesną wiosną; od maja można już używać *pelargonji* jako typ roślin, nadających się do hodowli w mieszkaniu przez cały rok, polecane były specjalne odmiany *palemek* i *paprotek*, ładnych do hodowania i dobrze znoszących suche powietrze.

Modne są obecnie *kaktusy* oryginalne i trwałe.

Można również używać bardzo dekoracyjnych roślin o zwisających gałązkach zwanych *„tradescantia"* i *„ficus stipularis"*.

Wobec tego że obecnie modne są domy pozbawione balkonów, gdzie dekoracja roślinna domu może mieć miejsce jedynie w skrzynkach za oknami, przeto firma C. Ulrich zaleca publiczności używać do tego celu roślin, dających się łatwo wysiać i hodować w takich skrzynkach jak np. *fasola bukietowa, nasturcje* i *groszki pachnące*, a z rozsad — *petunje* i *pelargonje*.

Przy specjalnego typu balkonach betonowych wskazane jest urządzać minjaturowe ogródki.

Dla wygody szerokiej publiczności firma C. Ulrich postanowiła specjalnie uwzględnić dział tanich kwiatów w swoim sklepie kwiatowym, Wierzbowa 3.

Wszelkie nasiona sprzedają składy firmy: Sienkiewicza 11 i Ceglana 11.

J W.

Budownictwo heraklitowe



PREMJER K. BARTEL Z ZAINTERESOWANIEM ŚLEDZI ODPORNOŚĆ „HOEKLITHU" NA OGIEŃ NA WYSTAWIE „MIESZKANIE NAJMNIEJSZE"

Prądy nowoczesne, dążące do uzyskania najmniejszym kosztem budowli trwałych, zdrowych i bezpiecznych, znalazły swój ostatni wyraz w t. zw. budownictwie heraklitowem, t. j. budownictwie szkieletowem, w którem funkcje statystyczne dźwigania na sobie ciężaru całej budowli wypełnia szkielet, natomiast funkcje termiczne t. j. zapewnienia budowli ciepła, w lecie zaś umiarkowanego chłodu wypełniają wysokowartościowe pod względem technicznym płyty budowlane *„Heraklith"*.

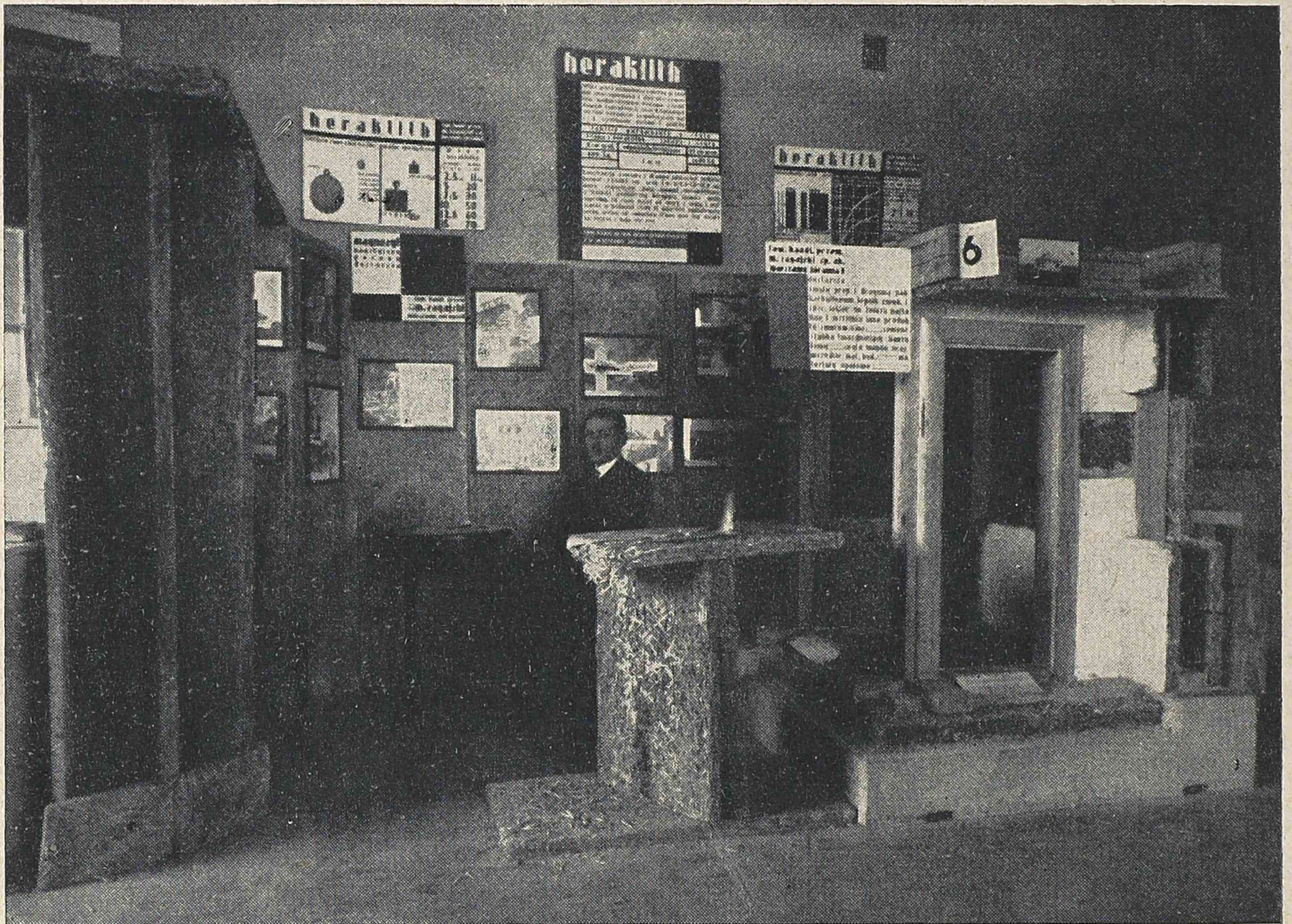
Budownictwo heraklitowe czyli szkieletowe z zastosowaniem płyt heraklitowych uważać można niemal za idealne, jest bowiem lekkie, lecz bardzo trwałe, tanie, odporne na wpływy atmosferyczne, ciepłe, absolutnie suche od momentu wykonania budowy, łatwe i bardzo szybkie w wykonaniu, wolne od grzyba, myszy i robactwa, niezależnie od pór roku i stanu pogody, z wyglądu nie różniące się od murowanego z cegły lub betonu i ogniotrwałe, a jako takie korzystające ze stawek ubezpieczeniowych, jak budowle masywne.

Ogniotrwałość tych płyt ustaloną została tak w drodze badań naukowych szeregu najpoważniejszych instytutów badań materjałów jak i praktycznie przez straże ogniowe wszystkich prawie stolic europejskich.

Koszt budowli heraklitowych wynosi około 30% niżej od budownictwa masywnego z cegły, zaś nie wyżej od drzewnego. — Czas trwania budowy — od kilku do kilkunastu tygodni.

Dzięki niezależności od pór roku oraz nadzwyczajnej szybkiej budowie, budownictwo to umożliwia ścisłą współpracę z przemysłem budowlanym, który będąc zmuszony pracować cały rok, ma zapewniony zbyt dla swych wyrobów bez przerw zimowych, a nie jak przy budownictwie masywnem tylko w lecie.

Budownictwo heraklitowe jest w zastosowaniu swem nieograniczone, obejmować bowiem może wszystkie rodzaje budowli, od najmniejszych do największych i z największym komfortem wykonane gmachy reprezentacyjne. Znane powszechnie drapacze chmur w Ameryce są budowane według systemu szkieletowego (stalowego z zastosowaniem płyt izolacyjnych).



STOISKO „HERAKLITHU" NA WYSTAWIE „MIESZKANIE NAJMNIEJSZE" Fot. Photo-Plat

TRZEŹWIEJĄCY FEMINIZM

Równouprawnienie kobiet osiągnęło już w wielu krajach pełnię rozwoju. Przyczyniła się do tego wojna. Kobiety zajęły stanowiska, nawet niedostępne ze względu na siły, gdyż znalazły się czynniki wyższe, przyczyny głębsze zmuszające do pracy. I przed wojną zresztą w krajach uprzemysłowionych kobieta, jako pracownica biurowa, handlowa brała duży udział. Kobiety-lekarki, adwokatki, nauczycielki spotyka się teraz wszędzie. Jest to z pożytkiem ogólnym i nikt się temu nie przeciwstawia.

Usamodzielnienie materjalne spowodowało również żądania wolności obyczajowej. W tym punkcie rozchodziły się drogi opinji. Współzawodnictwo w pracy, w tworzeniu dóbr materjalnych i moralnych nie mogło po wojnie budzić dyskusji. Natomiast emancypacja, dążąca do równouprawnienia w złem, spotkała się nawet ze strony kobiet z zastrzeżeniami. Można przecież pracować wspólnie, budować rodzinę, umacniać przez to fundamenty społecznego istnienia. Amazonki, wzorujące się na „garsonkach", odrzuciły ten postulat: praca pracą, a przyjemność można mieć tylko dla przyjemności. Hasło to podobało się bardzo z początku. Teraz przychodzi do głosu trzeźwość. Cóż ona mówi?

„Wyzwolenie kobiety nie jest niczem innem, jak samotnością beznadziejną, rozpaczliwą".

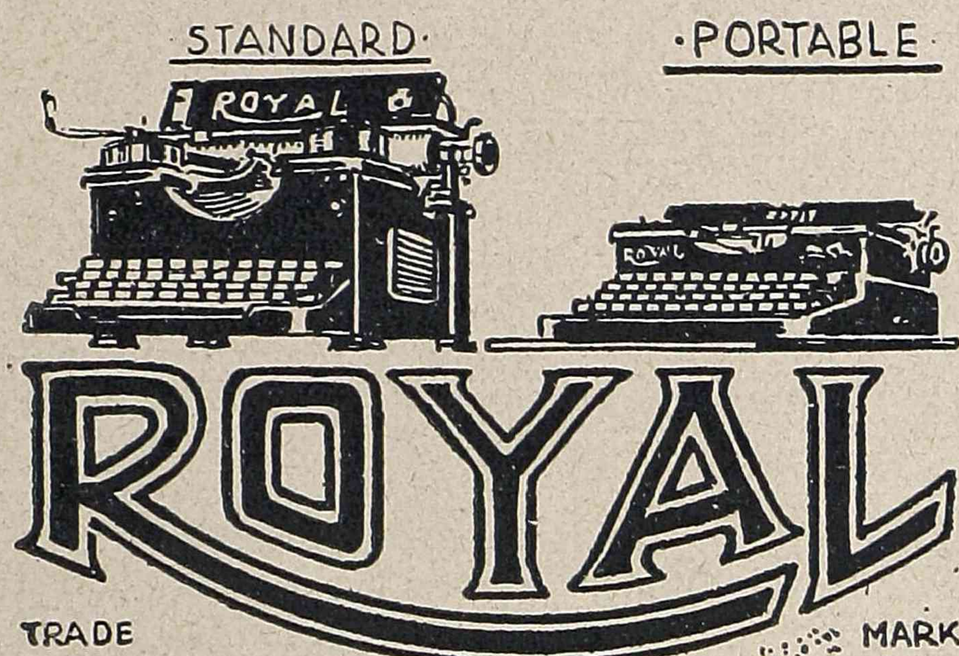
Głos to pani Zuzanny Normand, autorki słynnej powieści pt. „Galerniczki", nagrodzonej „grand prix" przez paryską „Feminę". Dla stosunków francuskich jest to znamienna opinja. P. Normand jest zwolenniczką małżeństw. Pisze ona: „niema innego zabezpieczenia praw kobiety, jak małżeństwo. Jest to jedyna przystań, do której rozsądek nakazuje zawinąć kobiecie".

Trzeba przyznać, że feminizm szybko cofnął się na pozycje stare lecz dobrze oszańcowane przez rozsądek, tradycje i potrzeby wyludniającej się Francji.

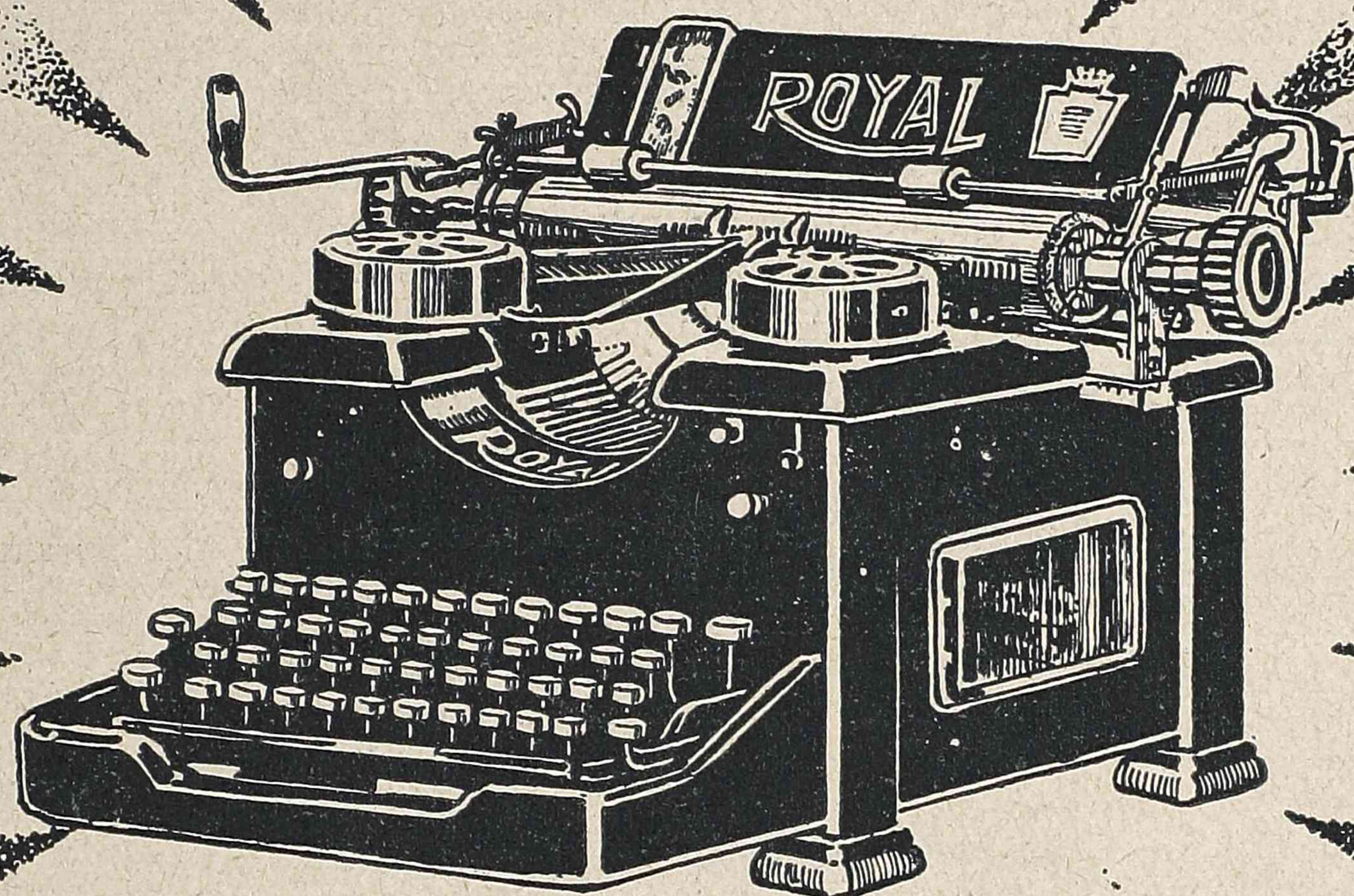
Nigdzie przecież statystyki nie notują tak małego przyrostu ludności, jak w tym kraju. Jest to zatrważające. Francja jest drugiem państwem co do obszarów kolonjalnych. Któż będzie rządził temi kolonjami? Kto będzie pracował w kraju?...

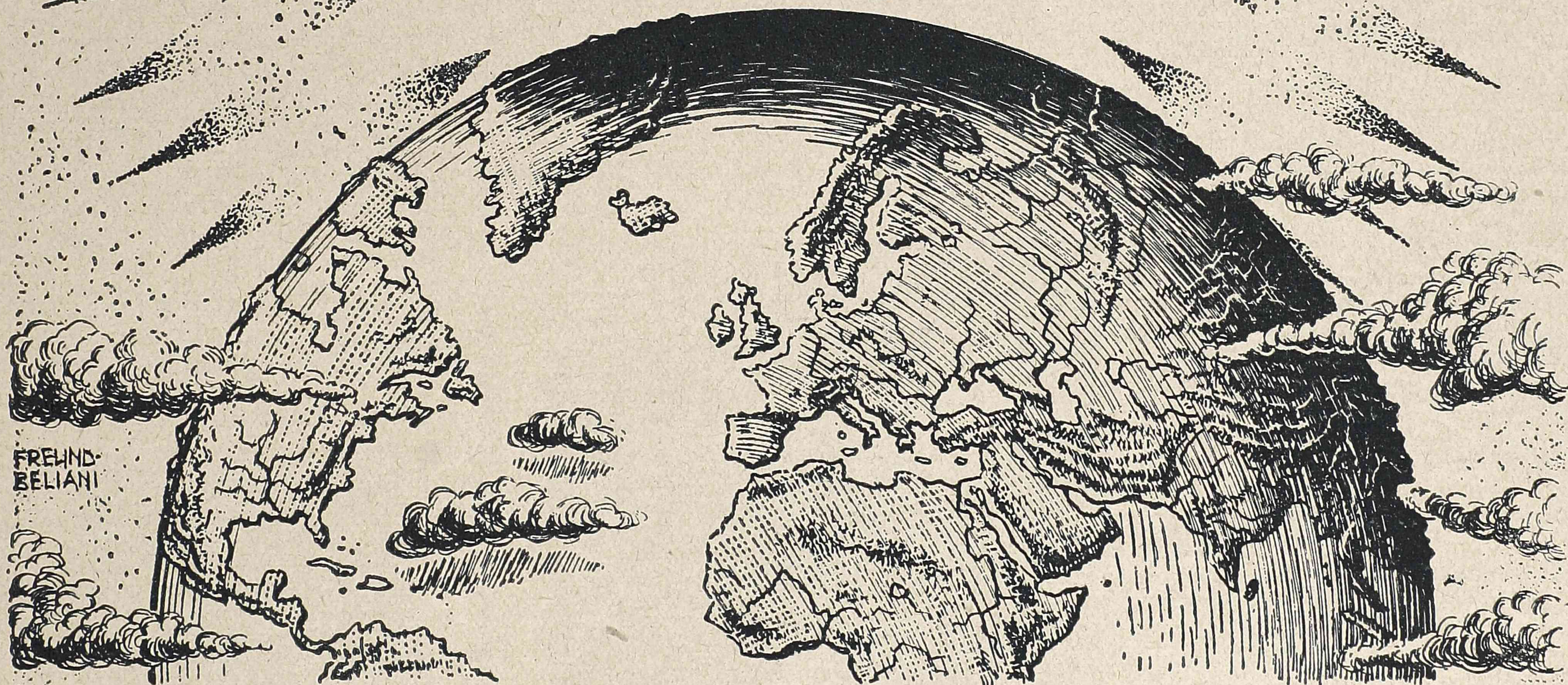
Ideje wyrastają z potrzeb. Szczęśliwie się składa, gdy godzą się one z tradycjonalizmem.

PRZODUJĄ NA CAŁYM ŚWIECIE.



Maszyny „Royal" wyprzedzają wszystkie inne maszyny do pisania. Rozgłos światowy zawdzięcza maszyna „Royal" uznaniu i popularności, jakie zdobyła w krajach cywilizowanych. Każdy model maszyny do pisania „Royal" wyróżnia się skończoną formą estetyczną, jest łatwy i przyjemny w pracy, będąc wzorem doskonałej konstrukcji i precyzyjnego wykończenia.





ROYAL TYPEWRITER COMPANY, INC., NEW YORK

Przedstawicielstwo na Polskę

Tow. Handl. Przem. „PACIFIC" Spółka Akcyjna

Warszawa, Al. Jerozolimskie 25. Tel. 117-80 i 80-37.

Agentury w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Katowicach, Łodzi, Wilnie, Lublinie, Gdyni, Płocku, Częstochowie, Kielcach, Ostrowie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE „ŚWIATA"

POD KIERUNKIEM HAKA

SZARADA

AD ASTRA!

(P. Juljanowi Ejsmondowi poświęcam)

Nie wiem, czy się jednostek znajdzie [takich wiele,
Co Nemroda z Ezopem w jednem [mieszczą ciele,
By z dwu źródeł ktoś umiał swe [natchnienie *drugie:*
To *sześć-bić* tajnie kniei, to poezji [strugę
Przelewać niby kryształ w swych bajek [urodzie,
W których *trzy-czwarte* ludzkie, jak [w lustrze, lub w wodzie
Odbijają swe cielska, niby [*dziesięć-czwarte,*
Co jad żądeł wsączają w rany wciąż [otwarte...
O, patrzcie: tam z za węgła, krowa - [bohaterka
Kłania się, *cztery-dziesięć,* i z miłością [zerka
Na Tego, co, jak rzymski, wielki, [*Siódmy-piąty,*
Oczyszcza swemi słowy, przewrotności [kąty,
Co umie *piąte-drugie* w satyry [odmęcie
Brudy i dać podłocie (jak lancetem) [cięcie
Swem piórem, które macza w prawdy [czystem złocie,
Nie znając, co protekcje, plecy, babcie, [ciocie;
Na wszystkie jęki, stęki — kładzie [*trzecią-pierwsze*
W swe uszy, i w brylanty zamienia [swe wiersze....
Ten wierny *dziewięć-dziesięć* *) [prawdy i natury
Bez *ósmej-trzeciej-czwartej* dojmie cię [do skóry,
I tak ci swoim rymem nad uchem [zazgrzyta,
Że porzucisz czemprędzej żywot [pasorzyta...
O! *sześć-siódma* zasługa, oraz [*trzy-dziesiąta*
Słów i czynów, i dzieła, co duszę [zaprząta
Zastanowień i myśli głębokich [dociekiem,
Co pozwoli bydlęciu stać się nieraz [człekiem...
Bo *dziesięć-dwa* się w koło, jak [bezmyślne cielę,
Spoglądać na gangrenę, niby na [wesele,
Korupcję zwać błahostką, a szantaże [sprytem,
To już jest nie podłoty, lecz marazmu [szczytem!
Więc cześć Temu dziś pieję, głosząc [Jego chwałę,
Co stale z brudem walczy i czyni [wciąż *całe;*
Co historję drzew śpiewa, co ukochał [knieje,
Co tak cudnie wyczuwa toków głuszca [dzieje,
Co czyta w tropach łosia, dzika, sarny, [wilka....
A niechże Mu się szczęści każda [w życiu chwilka!

HAP.

---

*) Dziewiąty-dziesiąty.

SZARADA

Czwarte i *piąte* w ludziach i w świecie
Miłe artyście jest i poecie.
Kto *czwartej-szóstej* hołduje sile,
Temu przedstawia się rzecz zawile,
Ale mu *całe* zawrócą głowę,
Bo takie głośne, choć niezbyt nowe.
Nie *drugie-trzecie* wykładów wiedzy,
Odczyty obcych i z własnej miedzy
(Bo na nich nudno, głucho i pusto),
Lecz *raz-dwa-trzecie czwartej po* [*szóstą*
Robią szalony rwetes na ziemi,
Bo „rozbujane" siły wszelkiemi.
Reklama zbiera sowite plony,
Na koszt tych zabaw idą miljony;
Lecz równie liczne łzy i zawody,
Dopóki *całe* nie wyjdą z mody.
Pierwszy głos wznosi, a nie jedyny,
Chcąc kandydatki mieć—z Palestyny!

HAK.

LOGOGRYF AKTUALNY

Karnawał. Ciągłe bale i huczna [zabawa:
Myśli o niej młodzieniec, myśli i [*wspak piąta,*
Chęć życia i użycia głowy ich [zaprząta —
Jak we wnętrzu *szóstego* krwi gorzeje [lawa....
Tańczą młodzi i starzy, mężczyźni, [niewiasty;
To jakby szał, *dziewiąte,* co ogarnia [ludzi,
Strojne panie, *dziesiątych*—pożądanie [budzi....
I z balu stwarza dla nich jakiś [*jedenasty.*
O nadobną tancerkę sprzeczają się [*drudzy:*
Piękny *siódmy,* co odniósł wiele [zwycięstw w życiu,
Czwarty, co w swojem własnem kocha [się odbiciu,
I wielu innych..... — wdzięków to [niewieścich słudzy.
Czasem zdarza się *pierwszy,* lub też [*osiemnasta...*
Wyrównać *siedemnasty* — kłopot [wtedy wielki:
Więc albo *ósmy* korka z szampańskiej [butelki,
Lub krwawy pojedynek gdzieś na [krańcach miasta.
Dwudzieste pierwsze różne przechodzą [dziś tańce
I *piętnaste* niejedna je przemiana [spotka;
Tancerka gnie się w pląsach jak [*dwunasta* wiotka —
Przedziwne jakieś czyniąc nóżkami [łamańce....
Są krytycy uprzejmi, lecz są i [*dwudzieści,*
Którzy, z ust swych ciskając słów [zjadliwych groty—
Twierdzą, że bal to tylko *wspak* [*szesnasty* cnoty,
Choć może w tem się jednak cząstka [prawdy mieści...
Lecz, choć *trzynasta* wzniesie swe [karzące dłonie
I kar nawał nam spuści na schylone [barki,
Nim przetną nić żywota tajemnicze [Parki —
Znów zabawa i serce w uciechach [zapłonie.

A gdy Post już w popiele dziś uczucia [grzebie —
Weźcie Biblji *czternasty* i do ręki [*trzeci,*
Niechaj Wam w rozmyślaniach [prawda wielka świeci—
Którą rzekł *dziewiętnasty:* „Znaj [samego siebie"!

Józef Modrzejewski

(Lublin)

ZGŁOSKI LOGOGRYFU:

A - a - ad - ak - ap - bol - chu - ci - cje - ctwo - cyz - den - do - dy - e - e - eg - ga - im - ja - je - ka - kot - ka - kra - kram - lu - ło - łos - me - Nar - Ne - nein - nek - nen - niec - nis - nów - nu - pa - per - plarz - ra - ra - raj - ram - ró - rze - sa - so - szcze - tes - tu - ty - wan - war - wer - wo - wul - zem - zys - ża.

ODPOWIEDZI DZIAŁU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

— *Pani Wandzie Z. w Czersku.* Dział „Rozrywek Umysłowych" ukazywał się w „Świecie" przed Nowym Rokiem co 2 tygodnie. Wyjątkowo, w czasie przedświątecznym, ustąpił miejsce aktualniejszym sprawom. W N-rze 50-tym z r. z. więc nie było tego działu. Tak samo w N-rze 4-tym z r. b.

— *Panu S. St. M. w m.* Niestety, wiadomy rebus tylko do połowy jest trafnie rozwiązany. Prosimy jednak nie zrażać się tem niepowodzeniem; zdarza się to i najdomyślniejszym.

— *„Pogance z nad Warty".* Prosimy o ujawnienie nazwiska do wiadomości kierownika działu (nb. z „pogankami" nie miał on dotychczas nic do czynienia).

KOBIETA

„Kobiety wogóle, zwłaszcza jednak Polki, póty zgadzają się na logikę, póki nie staje się ona dla nich groźną. Gdy ujrzą niebezpieczeństwo, chowają się za... fortecę prostych wierzeń i prawd katechizmowych, którą może zburzyć tylko uczucie, ponieważ rozum jest wobec niej bezsilny. Jest to ich słabość i zarazem ich moc, albowiem myślenie ich posiada przez to mniej tęgości od myślenia mężczyzn, natomiast świętość ich może być w pewnych warunkach niepokonana. Djabeł potrafi przywieść do upadku kobietę tylko w razie, jeśli ją rozkocha — drogą rozumowania nic z nią nie wskóra, choćby wyjątkowo miał rację".

Sienkiewicz

*

„Jedyny sposób, jakim kobieta może przekształcić mężczyznę, to jest unieszczęśliwienie go do tego stopnia, ażeby stracił cały sens istnienia".

O. Wilde

*

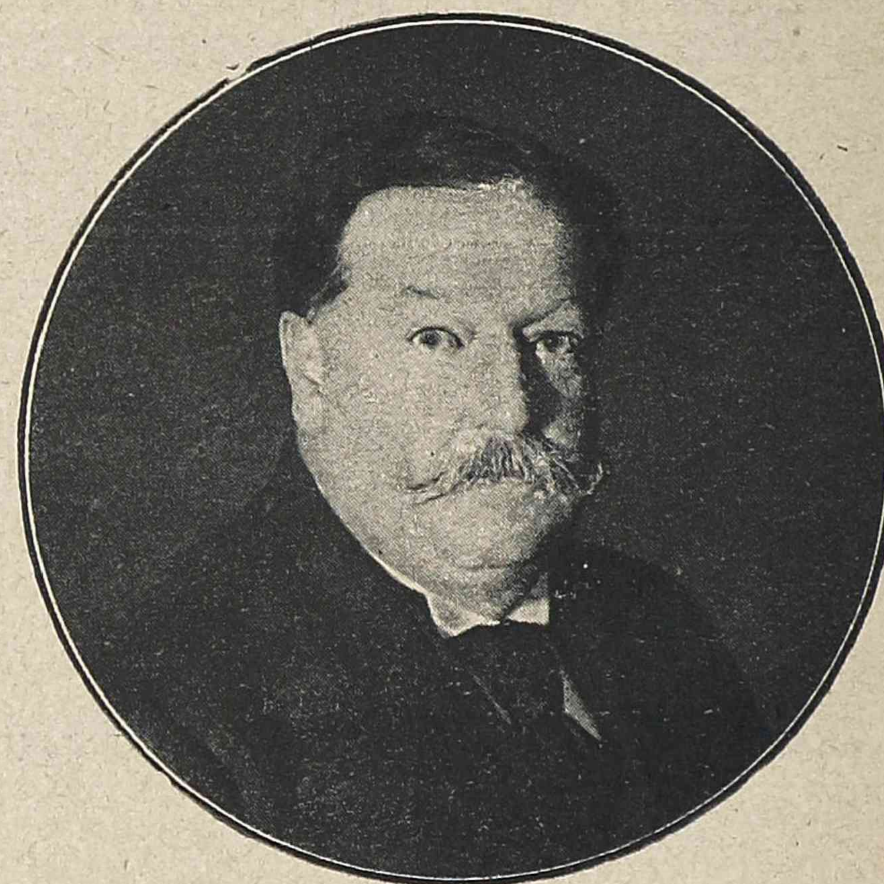
„Kobiety są lepiej uodpornione na wszelkie przykrości, niż mężczyźni. Żyją wzruszeniami i o niczem więcej nie myślą. Jeżeli biorą kochanka, to jedynie po to, aby mieć kogoś, komuby można było robić sceny".

*

„Kobiety kochają nas za nasze wady. Jeżeli mamy ich niemało, wybaczą wszystko, nawet... inteligencję".

O. Wilde

ZGON ZNAKOMITEGO AMERYKAŃSKIEGO MĘŻA STANU



Ś. p. William Taft, b. prezydent Stanów Zjednoczonych, wielokrotny minister, profesor prawa państwowego w uniwersytecie Yale, ostatnio Sędzia Najwyższy Stanów, zmarł w 73 roku życia. Był prezydentem z ramienia partji republikańskiej. Jako przewodniczący „Ligi wzmocnienia pokoju", pracował nad utrwaleniem klauzul traktatu wersalskiego

ZGON WYBITNEGO NIEMIECKIEGO ADMIRAŁA



Adm. Tirpitz, wybitny organizator i wódz floty wojennej niemieckiej, sprawca walki łodziami podwodnemi, osobisty przyjaciel ces. Wilhelma, zmarł w 86 roku życia. W życiu Niemiec przedwojennych i podczas wojny był jedną z czołowych postaci

HUMOR ZAGRANICZNY

DOBRA CÓRKA

— *Mówiłeś mi zawsze, kochany ojcze, iż interes jest tylko wtedy pewny, jeśli jest zabezpieczony zadatkiem. Będziesz tedy z pewnością zadowolony, gdy ci powiem: moje małżeństwo z Leonem niechybnie dojdzie do skutku, bo wczoraj dałam mu zadatek.*

(„Le Rire")

HUMOR ZAGRANICZNY:



— *Wyobraź sobie, moja córka ma solitera.*
— *Martwisz się?*
— *Spodziewam się! Jeszcze jedna gęba do nakarmienia!*

Z KALOTECHNIKI

Joannie Z. Bezpowrotnie usuwa piegi fr. płyn „Petunja".

Ma. Ko. Wypadanie włosów, łupież usunie mycie głowy ziołami „Bay-Rum". Po umyciu i wyschnięciu włosy należy lekko namaścić olejkiem radjowanym „Baume Silvia". Włosy będą miękkie, a co najważniejsze w przyszłości nie będą siwieć.

Pani Z. Jedynie puder leczniczy „Select". Bezwzględnie należy unikać szkodliwych pudrów zagranicznych, zawierających bizmut i ołów.

Baltazar S. Lisków. Porada, dla jej obszerności, jak również analiza włosów będą wysłane pocztą.

Dr. Z. K.

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski* — Druk. Galewski i Dau, Warszawa